№ I. Warszawa, 3 Stycznia 1908 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

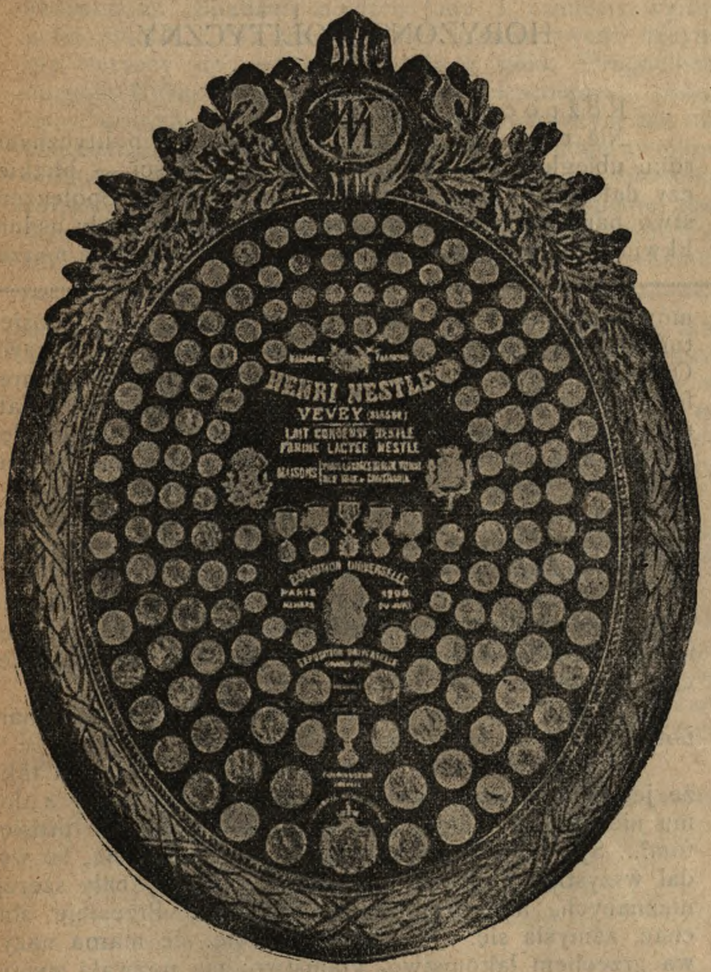
Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

Horyzont polityczny.
Odcinek: Staś u spowiedzi.
Na marginesie żałobnej karty.
Szkoła życia p. J. Korczaka.
Zagadnienie narodowści.
Echa: Nagroda poboju, 25 lecie Gambetty.
Umowy zbiorowe.
Kronika.



Jeden z licznych dowodów uznania jakiem cieszy się słynna na całej kuli ziemskiej od lat zgórą 40

Mączka mleczna
Mleko zgęszczone **NESTLE'A.**

Wydawnictwa Naukowe.

Wyjątkowa cena dla prenumeratorów „SPOŁECZEŃSTWA"

U. Sinclair. „Trzęsawisko". Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 kop. 50.

NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

ANARCHIZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

W PAŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

F. Lassalle. Program robotniczy. Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu" i „Krytyki Praktycznego Rozumu" uzupełnił J. Wł. Dawid.

Książka ta znajdować się powinna w bibljotece każdego inteligenta, Cena rb 2.

Sully Jakób. Dusza dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

J. Wł Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologji doświadczalnej. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologji jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 30.

Kautsky Karol. Etyka i materjalistyczne pojmowanie dziejów, tł. J. Wł. Dawid. Cena 50 kop.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena kop. 15.

Prenumeratorzy „Społeczeństwa", nabywający wszystkie książki, zamiast **rb. 9** z przesyłką pocztową **rb. dziesięć,** płacą tylko **rubli pięć** bez doliczania porta. Prenumeratorzy nabywający pojedyńcze egzemplarze otrzymują 25% z doliczeniem kosztów przesyłki 10 kop, od rubla.

Wysyłać zamówienia pod adresem redakcji „Społeczeństwa" Żórawia 29 m. 2, tel. 116-67.

Od Redakcji.

W r. 1908

„SPOŁECZEŃSTWO"

wychodzić będzie na dotychczasowych warunkaeh i z programem, który dotąd działalnością naszą kierował.

W dziedzinie politycznej „Społeczeństwo" bronić będzie idei wolnościowych i demokratycz-

http://rcin.org.pl

nych; w dziedzinie społecznej i ekonomicznej — wyrażać interesy i dążenia klasy pracującej; w zakresie literatury i nauki — stać na stanowisku niezależnego badania i krytycznej myśli.

Obok artykułów wstępnych, feljetonów, ech, oświetlających aktualne sprawy polityczne i ekonomiczne, zamieszczać będziemy prace teoretyczne i zasadnicze, oryginalne i z najnowszej literatury obcej, mające na celu pogłębianie i rozwijanie tego światopoglądu, który odpowiada stanowisku pisma.

W formie bezpłatnego dodatku książkowego na rok 1908 zamierzamy wydać jedno z dzieł następujących:

H. HÖFFDING, Współcześni filozofowie (Wundt, Ardigo, Fouillée, Bradley, Mach, Avenarius, Ostwald, Maxwell, Guyau, Nitzsche, W. James).

M. GUYAU, Zarys moralności niezależnej (Moralność bez obowiązku i bez sankcji).

M. GUYAU, Bezreligijność przyszłej ludzkości (*L'irréligion de l'avenir).*

C. SNYDER, Obraz świata według nowoczesnej wiedzy przyrodniczej na podstawie ostatnich badań.

L. BOUDIN, System teoretyczny Karola Marksa.

BÜCHER, Powstanie i rozwój gospodarstwa społecznego.

SYDNEY WEBB, Teorja i praktyka związków zawodowych.

A. LABRIOLA, Syndykalizm i socjalizm, reformy i przewrót społeczny.

MERMEIX, Syndykalizm przeciwko socjalizmowi. (Rozwój Powszechnej Konfederacji pracy, strajk generalny, akcja bezpośrednia, socjalizm parlamentarny).

Każde z dzieł tych ma w swoim zakresie poważną i wybitną wartość i przyswojenie jego byłoby istotnem zbogaceniem naszego piśmiennictwa naukowego. Wobec tego jednak, że środki nasze są ograniczone możemy w najbliższym czasie wydać tylko jedno z dzieł wymienionych. Wybór pozostawiamy czytelnikom — niechaj każdy przy zamawianiu pisma na rok następny, miejscowi przez roznosicieli, wymieni nam 1—2 tytuły dzieł, które uzna za najodpowiedniejsze dla wydania.

Po otrzymaniu większej liczby głosów rezultat ogłosimy w ciągu paru tygodni. Wynik głosowania tego niezależnie od chwilowego celu praktycznego mieć będzie ogólniejsze znaczenie jako wskazówka przeważających potrzeb i upodobań umysłowych.

Do numeru niniejszego dołączamy prospekty i prosimy Sz. Czytelników o ich rozpowszechnianie.

HORYZONT POLITYCZNY.

Rozpoczynamy rok nowy.

Nie czas jeszcze na ocenę wydarzeń politycznych roku ubiegłego — należy to do przyszłości — bliskiej czy dalekiej — tego przewidzieć niepodobna. Społeczeństwo państwa rosyjskiego przez cały rok ubiegły usilnie likwidowało wszystkie swoje nadzieje, wszystkie marze-

WŁADYSŁAW GACKI.

STAŚ U SPOWIEDZI.

...Spożywajmy i weselmy się, albowiem syn mój, który był umarł — oto zmartwychwstał, nie było go — a oto jest!...

Ks. prefekt wymawiając te słowa, ogarnął spojrzeniem salę — wielkie audytorjum złożone z chłopców w różnym wieku, odbywających rekolekcje. Pierwsze rzędy zajęte przez pierwszoklasistów, kandydatów do pierwszej spowiedzi. Dalej — klasy następne. Pod ścianą, w głębi — starsi uczniowie, wsparci o ścianę; niektórzy siedzą na ziemi.

W tej samej chwili, gdy prefekt przestał mówić, Staś zauważył, że zamilkły szepty, idące z głębi sali, które słyszał przez cały ciąg przemowy księdza. Staś siedzi w pierwszym rzędzie i nie śmie się obejrzeć; jest przytem zaciekawiony i trochę niespokojny: oto teraz dopiero pomyślał, że ma odbyć pierwszą spowiedź...

Prefekt wytłumaczył znaczenie wyrazu: marnotrawny. Marnotrawny — to ten, który marnie strawił, źle użył...

I Staś przypomniał sobie, że ojciec, podpisując dziennik, zawsze mówi: marnota...

Żal mu syna marnotrawnego: był taki biedny, — mówił prefekt, — że zazdrościł pokarmu, który prosiętom dawano, lecz i tego nie wolno mu było ruszyć. Opowieść zajęła Stasia. Myślał, że będzie długa, a prefekt raptownie skończył. Powtórzył kilkakrotnie ostatnie zwroty, zaznaczając, że w nich kryje się treść głęboka, którą należy dobrze rozważyć. Staś nie zrozumiał, więc czeka z zaciekawieniem na dalszy ciąg.

Prefekt przetarł okulary, odchrząknął i zaczął mówić. Staś pomyślał, że w ostatnich rzędach zapewne nic nie słyehać. Prefekt jest bardzo stary.

— Przypowieść o synu marnotrawnym, jako i inne przypowieści Chrystusa Pana, należy rozumieć w przenośni. Zawiera ona w sobie akt skruchy, żalu za grzechy, pokory...

...Gdyż wszyscy wobec Boga jesteśmy synami marnotrawnemi! — wpada mu do uszu.

W głowie Stasia wyłania się pytanie: czy on także jest synem marnotrawnym? Staś, który nigdy z domu nie uciekał i nigdy nie zazdrościł pokarmu prosiętom?... Syn marnotrawny musiał ojca przeprosić, bo wydał wszystkie pieniądze, ale Staś?... Słyszy cały szereg nieznanych, niezrozumiałych wyrazów. Przestaje słuchać, zamyśla się. Przypomina sobie, że mama nazywa grzechem łakomstwo, kłamstwo; nie pozwala wymyślać, kląć, przysięgać się na Boga. Staś nie wymyśla, nie klnie, nie bije rodzeństwa, ale jest łakomy — to prawda, i ojciec nazywa go próżniakiem, bo Staś same trójczyny przynosi. Staś podpowiada — czy to także grzech?... Śmieje się z niektórych nauczycieli, bo są

http://rcin.org.pl

nia zrodzone w ostatnim okresie dziejowym: dziś likwiduje biurokracja w procesie portarturskim swoją epopeję mandżurską i dziś również likwiduje ona w procesie o odezwę wyborską wielką epopeję ludu rosyjskiego; i — zarówno nad mroczną przeszłością przedmandżurską, jak nad ostatnią zorzą nowej ery zapadnie wkrótce zasłona czasu. A na ponurym, czarnemi chmurami zwichrzonym horyzoncie nie widać ani jednej jaśniejszej plamki — przeżyliśmy rok klęsk, rozczarowań i upadku duchowego i stoimy bezradni u progu roku nowego— co przyniesie?

P r o c e s o o d e z w ę w y b o r s k ą — epilog wielkiego aktu dziejowego — pierwszej dumy zakończony został skazaniem 167 byłych posłów na 3 miesiące więzienia. A jednak skazano! Skazano 167 przedstawicieli nowej Rosji, którzy wśród najgroźniejszych okresów reakcji epoki Plehwego niezmordowanie prowadzili swe dzieło odrodzenia, bili taranem w zmurszałe podwaliny starego ustroju, a posiadali taką potęgę moralną, że byli nietykalni nawet dla najbezwzględniejszego z przedstawicieli ustroju, przeciwko któremu walczyli— dla Plehwego, dziś zostali skazani. Jestto symptomatyczne. W lipcu roku 1906 urządowe „biuro informacyjne“ zostało upoważnione do zakomunikowania, iż „prokuratorja doszła do wniosku, że sam fakt zwrócenia się posłów do narodu nie może być powodem ścigania sądowego“ — obecnie sąd się odbył i nawet skazał. Jestto również symptomat. Jak szybko rozwijają się poglądy prawne, skoro tylko zachodzi zmiana w ustosunkowaniu sił! Cóż może dodać kronikarz do płomiennych zwierzeń złożonych przed sądem przez dzisiejszych skazańców: „Znaliśmy niedolę ludu i znaliśmy wyjście z tej niedoli. Bez różnicy partji i narodowości dążyliśmy wszyscy do jednego wielkiego celu. Pragnęliśmy uczynić Rosję krajem szczęśliwym i kwitnącym, potężnym, wolnym i zjednoczonym — zjednoczonym nie mechanicznie, lecz spójnią wewnętrzną równouprawnionej ludności Szlachta i włościanie, rolnicy i robotnicy, rosjanie, polacy, żydzi, ormjanie—wszyscy w zupełnej zgodności dążyliśmy do jedynego powszechnego celu“ — tak mówił Kokoszkin. A Petrunkiewicz: „najważniejszą sprawą dla nas jest sąd kraju. I jeżeli otworzycie przed nami wrota więzienia, wstąpimy w nie z zupełną świadomością spełnionego obowiązku. Największy skarb złożyła na nas ludność — pierwsze przedstawicielstwo ludowe i dla obrony jego wskazało nam sumienie akt wyborski“. Zostali oni skazani, ale akt wyborski jest tylko aktem, jednym aktem całej epoki dziejowej, epoki nader urozmaiconej, bogatej w różnorodne sploty polityczne, społeczne i moralne...

D z i a ł a l n o ś ć t r z e c i e j D u m y bynajmniej nie przyczynia się do rozproszenia ponurego nastroju rezygnacji. Podczas, gdy pierwsza duma wnosiła jeden po drugim projekty gruntownych reform, mających odrodzić państwo, a wzamian otrzymała od biurokracji projekt prawa o urządzeniu pralni przy uniwersytecie dorpackim, ta duma pracuje w doskonałej harmonji z biurokracją. Ucichły piorunujące mowy, zamilkły głozy „sumienia ludowego“, duma pracuje w komisjach. A komisji jest mnóstwo, każda pragnie dowieść swej pracowitości i w braku materjału wydzierają sobie wzajemnie projekty. Wśród mnóstwa komisji jest wiele takich, które pomimo zabiegów nie znalazły dla siebie żadnej pracy. Do tych należy komisja spraw robotniczych pod przewodnictwem Bielajewa. Ten ostatni zwrócił się do ministerjum z zapytaniem dlaczego ministerjum nie wniosło dotychczas do Dumy żadnego projektu, na co otrzymał odpowiedź, że dopiero po świętach zostanie wniesiony projekt prawa o ubezpieczeniu robotników.

A przecież do drugiej dumy wniesiono w swoim czasie całe mnóstwo projektów reform robotniczych — gdzie się podziały. Widać ministerjum uważa, że duma ma i tak zbyt dużo pracy? Istotnie, komisja obrony państwa pracuje nad kwestją stosunku do służby wojskowej lam kałmyckich, wnosi projekty zaopatrzenia w konie kozaków i wyrywa budżet marynarki z rąk komisji budżetowej. Komisja wyznaniowa wnosi projekt prawa o etatach służby cerkwi Zbawiciela, komisja projektów prawodawczych — o przemianowaniu jenerał-gubernatorów na gubernutorów, o asygnowaniu 900 rubli na etat nauczyciela w gimnazjum w Carewokszajsku.

śmieszni i cała klasa śmieje się, a niektórych nie lubi, bo za polski do kozy sadzają i z rosyjskiego sypią dwóje na prawo i lewo... To są wszystko grzechy?... A ojciec i mama odzywają się niechętnie o tych samych nauczycielach; korepetytor nazywa ich oprawcami... To oni wszyscy mają te same grzechy: i ojciec, i mama, i korepetytor, i Staś!...

Prefekt wstał, dał znak, aby zebrani uklękli i zaczął czytać modlitwę o uproszenie łaski i światła do rozpoznania grzechów.

Staś w duszy powtarzał słowa modlitwy pragnąc poczuć się wielkim grzesznikiem i skruszyć się, jak syn marnotrawny, bo „bez wielkiej skruchy niema dobrej spowiedzi“ — przypomniał sobie zdanie, powtarzane kilkakrotnie przez prefekta. Wsparł czoło na dłoniach Poczuł lekkie szturchnięcie w bok. Obejrzał się.

— Która godzina? — pyta szeptem kolega z drugiego rzędu.

— Nie wiem.

— Już ze dwie godziny tu jesteśmy.

— Pewnie druga — odpowiada Staś.

— Pójdziesz na palanta?

— Nie wiem, chyba nie.

— Chodź, głupi.

— A piłkę masz?

— Mam.

— A palant?

— Po drodze od Krzyckiego zabierzemy.

Staś już nie mógł nawiązać myśli do słów modlitwy.

Prefekt wstał, za jego przykładem — uczniowie. Zaczęła się nauka o rozstrząsaniu sumienia

Staś poczuł powtórne szturchnięcie w bok. Obejrzał się. Dziwi go wyraz twarzy kolegi: uśmiecha się. wyciąga do Stasia dłoń.

— Chcesz pestek?

— Julek, nie przeszkadzaj! — broni się Staś i odwraca się tyłem.

— Głupiś! — słyszy głos za sobą.

Chciał odpowiedzieć. Zajęła go nagła refleksja: Julek jest drugorocznym; w przeszłym roku już odbył pierwszą spowiedź—dlatego pewnie nie boi się... Niechby go zapytać, jak to jest naprawdę...

Nie śmie. Przysłuchuje się, o czem mowa.

— Aby był ład w rachowaniu się z twojem sumieniem, powinieneś badać się pod trojakim względem: względem Boga, względem bliźniego i względem samego siebie...

Nie odkładaj tego do ostatniej chwili. Przynajmniej w przedzień spowiedzi usuń się gdzie w kącik spokojny, postaw przed sobą wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa...

Stasia ogarnął niepokój, myśli pierzchały. A z głębi sali wciąż szepty dochodziły.

—...Patrz na Jego głowę cierniem skaleczoną dlatego, że w twojej tyle złych myśli się plącze; patrz na Jego ręce i nogi, wyciągnięte ze stawów i tępemi gwo-

http://rcin.org.pl

Słowem mnóstwo projektów, jeszcze więcej komisji; wkrótce duma udaje się na wypoczynek świąteczny a kraj czeka wielkich czynów...

Rewolucja w Persji ostatecznie zwyciężyła. Tak przynajmniej można sądzić z wiadomości telegraficznych. Wypadki rewolucyjne w tym kraju rozwijały się z nadzwyczajną szybkością. Pozostawiony w spadku obecnemu szachowi przez ojca „medżylis" doradczy, zdobył 30 sierpnia moc prawodawczą i po kilku tygodniach szach przysiągł dochować konstytucji rzeczywistej z odpowiedzialnością ministrów przed przedstawicielstwem ludowym. Wszakże zbyt wielka gorliwość rewolucyjna parlamentu i jednoczesne zorganizowanie się partji reakcyjnej skłoniły szacha do złamania swej przysięgi. Szczególnie, gdy medżylis rozpoczął swoją działalność reformatorską od ograniczenia listy cywilnej szacha, władca zapałał gniewem. Medżylis wyznaczył szachowi miljon rubli i 180,000 pudów zboża rocznie, co miało wystarczyć na utrzymanie calego dworu wraz z haremem, podczas gdy poprzednio, gdy szach rozporządzał dowolnie skarbem, sam harem kosztował więcej. Szacha poparli i urzędnicy, w liczbie 2000, których medżylis pozbawił synekur i 17-go grudnia liberalny gabinet Nasir-ul-Mulka otrzymał dymisję, a miejsce jego zajął Nizama-Sultane znany reakcjonista. W tym samym czasie szach wydał rozkaz zamknięcia „endżumenów" — klubów politycznych, ześrodkowujących cały ruch wolnościowy i wywierających olbrzymi wpływ na ludność. Wszakże „endżumeny" istniały nadal pomimo zakazu, a niektóre nawet ogłosiły detronizację szacha, wreszcie endżumen taurydzki zagarnął w swoje ręce dochody paszportowe i pocztowe, przekształciwszy się w ten sposób na komitet rewolucyjny. Również Medżylis odmówił posłuszeństwa szachowi, który wydał rozkaz strzelania do Medżylisu, ale bez powodzenia. Tymczasem zorganizowany lud stanął pod bronią, utworzył prawdziwą armję parlamentarną i wystąpił do walki z podjudzonym przez urzędników tłumem. Szach zwrócił się wówczas o pomoc do Anglji i Rosji, ale i tu nie znalazł poparcia. Wówczas w ponownej uroczystej przysiędze przyrzekł zachować wierność konstytucji, ukarać winowajców reakcji i amnestjonować wygnanych konstytucjonalistów.

W ten sposób minęło przesilenie reakcji i Persja narazie stanęła na trwałym gruncie konstytucyjnym, tem bardziej, że uzbrojony lud pozostaje nadal na straży. Dla utrwalenia swego zwycięstwa musi młody parlament załatwić się z najazdem turków, ktorzy nieustannie zagarniają pograniczne dzielnice Persji, korzystając z zamieszania wewnętrznego tam panującego, i w sposób barbarzyński, jak na turków przystało, niszczą i niweczą życie i mienie ludności. Łatwość zwycięstwa ludu perskiego nad odwiecznym despotyzmem perskim należy wytłomaczyć przedewszystkiem nieudolnością rządu, pierwotnym stanem organizacji państwowej. Armja perska jest mała i nie otrzymuje żołdu, wskutek czego panuje w niej rozkład. Wreszcie brak kolei żelaznych, komunikacji utrudnia akcję represyjną. Natomiast ruch rewolucyjny odznaczył się niezwykłem napięciem, dzięki nienawiści ludu do starego systemu rządów urzędniczych.

Rok ubiegły w Europie przeszedł bez wyjątkowych wydarzeń. *Anglja* zwykłym trybem posuwa się naprzód na drodze demokratyzacji form współżycia; *Francja* pod radykalnemi rządami Clemenceau niewiele zmieniła w swej istocie, podkreśliła jeno wyraźniej antagonizm klasowy istniejący pomiędzy mieszczaństwem, a proletarjatem; *Włochy* nadal są widownią wzrastającego i wzmagającego się na siłach ruchu proletarjackiego; wreszcie *Niemcy*, prowadzą nadal swe dzieła barbarzyńskiego ucisku narodowości pomniejszych, którego ostatnim jaskrawym wyrazem jest ustawa antipolska. Nowy parlament *austrjacki* jeszcze nie zdołał należycie się ukonstytuować i niczem szczególnem się nie zaznaczył.

Ugoda austrjacko-węgierska, którą uchwalił parlament nie przysporzyła mu sławy. Działał on pod presją rządu, który podyktował mu formalnie swoją wolę, nie pozwolił ani na włos zmienić pierwotnego postanowienia i przeprowadził swój plan pomimo i wbrew woli parlamentu. Wobec najważniejszych aktów państwowych parlament okazuje się bezsilnym i bezbron-

---

ździami rozdarte dlatego, że ty gonisz za grzesznem; patrz na Jego serce, włócznią otworzone, abyś się miał gdzie schronić i przytulić...

Staś boi się — czego, sam nie wie — chciałby uciec.

— Jak się wyspowiadać, gdy się nie pamięta ani jednego grzechu?! Och żeby już był koniec, aby znów zapytać się Julka!...

Zaniepokojony rozgląda się.

— Rachunek sumienia! — podniesionym głosem rzekł prefekt. — Przystąpmy do rachunku sumienia!

— Mój Boże, jeszcze! — Staś westchnął; słucha.

— Czy zachowujesz dziesięcioro przykazań Boskich? Prefekt zadaje pytania, objaśnia, dopełnia, rozwija.

— Wiele to można mieć grzechów! — pomyślał Staś.

I w miarę jak prefekt rozwija pytania, określa możliwe odpowiedzi — grzechy, ich ważność, odcienie, niepokój Stasia wzrasta.

— Tyle grzechów! — powtarza w duszy i wargi mu drżą.

Staś nie wie, czy kiedykolwiek je spełnił. Słyszy całe ich setki, nie mając czasu zdać sobie sprawy z dzielących je różnic — jest obalony, zmiażdżony ich ilością, masą...

— Mój Boże, któżby to zapamiętał! — tyle grzechów?! To ludzie bardzo grzeszą!

— Tyle grzechów jest na świecie?...

Wsparł czoło na dłoniach. Jest oszołomiony. Gryzie wargi w rozdrażnieniu. Już nic nie słucha. Podnosi głowę. Zaczyna kręcić się na krzesełku. Rozgląda się.

Prefekt wstał, kazał klęknąć.

Odczytał modlitwę.

— Skończone! — Staś poczuł ogromną ulgę. Chciał wybiec natychmiast.

Prefekt zatrzymał na chwilę zebranych i zapowiedział, aby w ciągu tych dni przed spowiedzią nie biegać na zabawy, siedzieć w domu, czytać pobożną książkę, rozmyślać, zrobić rachunek sumienia według wskazanego porządku, a jeżeli kto nie ufa swej pamięci, niech zapisze główniejsze grzechy na kartce, by w ostatniej chwili móc je sobie uprzytomnieć. Naznaczył rekolekcję na dzień następny i dał znak do rozejścia się.

Staś wybiegł z gimnazjum. Nie czekał na kolegów i pędem pobiegł do domu. Zjadł bez apetytu odgrzewany postny obiad. Czuje się nieswojo. Wyszedł na podwórko: nic go tam nie bawiło. Wrócił do kuchni, gdzie panował zamęt, bieganina przedświąteczna. Bał się tam pozostać: w takim ścisku i rozgardjaszu o sprzeczkę nie trudno... A Staś nie chciałby już grzeszyć; nie chce ust otworzyć, bo ksiądz mówił, że i myśli i słowa bywają grzeszne.

Nie może zresztą przypomnieć sobie, jakie to myśli prefekt nazwał grzesznemi. Wyszedł znów na podwórko; wałęsał się bez celu, w głowie czując ciężar i pustkę. Nagle przed Stasiem powstała cała zgroza:

http://rcin.org.pl

nym wobec woli dynastji i rządu. Parlamentaryzm w takich warunkach jest złudzeniem tem szkodliwszem że osłania maskowany i silny absolutyzm. To też walka z tym absolutyzmem i oparcie swego znaczenia na innej niż dotąd podstawie powinno być najważniejszem zadaniem nowego parlamentu.

Nieobyło się roku ubiegłego, podobnie jak lat poprzednich, bez wojny, choć w tym właśnie roku obradowała konferencja zwana (przez złośliwość chyba) „pokojową". Wprawdzie jest to wojna mała i prowadzona przeciwko narodowi barbarzyńskiemu, ale niemniej jednak pozostawi po sobie sporą ilość kalek i niemniej znaczną lukę w budżecie Francji i Hiszpanji.

Do wydarzeń roku ubiegłego należy również zaliczyć i wrzenie rewolucyjne w Portugalji, choć ciągnie ono się tam już od wielu lat i obecnie również żadnym wybitniejszym punktem nie zaznaczyło się. Podobnież walka parlamentu belgijskiego królem należy do faktów, które w dziejach polityki nie pozostawią po sobie głębszych śladów.

Jeżeli jednak rok ubiegły w Europie nie odznaczał się żadnem wybitnem wydarzeniem politycznym, to niemniej jednak przekazał on nam sytuację brzemienną w skutki. Kryzys finansowy w Ameryce przeniósł się niebawem do Europy, gdzie niewątpliwie zaostrzy, wiszące już w powietrzu przesilenie ekonomiczne. Chmury, ciężkie złowróżbne chmury zawisły nad horyzontem społecznym Europy, zbiera się znów na burzę. . .

Almar.

NA MARGINESIE ŻAŁOBNEJ KARTY.

...o chcą odemnie chcą
by hart był zawsze w sile
by wciąż ich wzruszał łzą,
podniosłą łzą na chwilę
by hart był w dźwięku słów
by jęk był pełen siły
by dreszczem wstrząsnął
i żywych i mogiły [znów
lecz nie spostrzegli snać
żem dość już chyba gadał
by siły chór|u znać
by chór mi odpowia- [dał".

St. Wyspiański: „Ach któryż jestem żywy..."

„Budzić GRZECZNIE w żaden sposób nie daje się"

Cyprjan Norwid: „Milczenie".

Kiedy się już nieco ukoiło dziennikarskie rojowisko poruszone ekscytującym wypadkiem śmierci Stanisława Wyspiańskiego, pozwalam sobie na kilka (niewczesnych) uwag.

Ktoby dziś chciał ważyć twórcze dzieło Wyspiańskiego w związku z całością polskiej kultury, niewątpliwie uprzedziłby czas, gdyż znaczenie Wyspiańskiego, dramatycznego malarza, scenicznego dekoratora, niemuzykalnego Wagnera teatru polskiej przyszłości i syntetyka sztuk wielu, przejawić się może dopiero w następnem twórców pokoleniu i wraz z niemi mierzyć.

Można dziś już natomiast mówić o Wyspiańskim autorze rapsodów Bolesława i Kazimierza, dramatów helleńskich i „Klątwy", „Wesela", „Wyzwolenia", „Akropolu", malarzu witrażów królewskich — pisarzu polskiej śmierci i życia.

Można dziś już grobowy patos umarłych na witrażach królów równać z odartym w gronostajach Samotnikiem (Wyzwolenie) i wstającemi bohaterami Akropolu i królami z rapsodów.

Można równać tę Polskę, której już niema i której Ojciec (Wyzwolenie) szuka pod gotyckim firmamentem Wawelu, a dziennikarz (Wesele) na polskiej „wsi zacisznej", z Polską dnia dzisiejszego, o której aż z Konradem (Wyzwolenie) mówi Hasek i która gra się w chacie weselnej w takt chochołowego drewna.

Można dziś mówić o Wyspiańskim, który ogarnął polski byt i na scenie rozegrał dramat istnienia narodu.

Czytamy w Wyspiańskim: to co przeszło — już się stało; to co istnieje — ma się stawać.

Witraże zgniłych królów mają w sobie nieżywy majestat mocy, która w kurz się rozsypała i zdecydowany dźwięk słowa: nigdy.

Samotnik (Wyzwolenie), niechlujna poczwara błąkająca się z królewskim ptakiem za uchem w gałganach monarszego ornatu po deskach polskiej comedii del arte, szuka swobody dnia dzisiejszego w wypłowiałych przez czas zagadnieniach przeszłości, — zostaje kapitalnym w swej nieustającej grozie — strachem na wróble.

Wyspiański ukazał dzisiejszej Polsce umarłą przeszłość — i spojrzał jej bystro w oczy.

Co dalej?

Przyszłość poczyna się z dnia dzisiejszego — nie zaś wczorajszego.

---

a jakie masz grzechy?... Staś nic nie wie, nic nie pamięta, żadnego obrazu uchwycić nie może, żadnego wspomnienia — nic nie czuje w sobie prócz niepewności, strachu wobec czegoś, czego nie zna, czego nie rozumie, co go czeka: — musi zrobić rachunek sumienia, odbyć akt skruchy, żalu za grzechy, pokory; wszystkie grzechy wyjawić, żadnego nie ukryć — wyspowiadać się, a ksiądz mówił, że bez wielkiej skruchy niema dobrej spowiedzi!.. Głowa Stasia boli. Czuje się zupełnie głupim, bezradnym i miałby ochotę rozpłakać się.

Wbiega do domu niepostrzeżony. W pokoju mamy kryje się w kąt za kanapę i przytulony do ściany, wybucha płaczem. Łzy płyną i pierś Stasia podrywają łkania. Z tego wyłania się dobrotliwa pociecha: — jutro poradzi się Julka, bo on już spowiadał się: zapyta się, czy on grzechy zapisywał, czy ich dużo miał i jak je spamiętał... Tak będzie najlepiej! A Julek nie odmówi — dobry kolega — nie sobek — zawsze podpowiada... A teraz pewnie gra w palanta? Staś obiecał pójść i skrewił — szkoda... Julek daje dobre „fangi"— dobrze bije... Jutro wytłumaczy się Julkowi, pójdzie z nim na palanta...

Głowa Stasia przechyla się w tył, wspiera się o ścianę. Słychać cichy, miarowy oddech za kanapą.

— Stasiu, kolacja!

Staś przeciera oczy. Rażący blask świecy boleśnie wrzyna się w jego źrenice. Ktoś dłoń mu podaje, wyciąga z ciemnego kąta. Mama wprowadza Stasia do oświetlonego pokoju.

— Spał najspokojniej za kanapą — mówi z łagodnym uśmiechem.

— To ładne przygotowanie do spowiedzi!—oświadcza ojciec

— A ty śpiochu! Siostra podbiega do Stasia, sadowi go przy stole; pyta, czy nie głodny, przynosi szklankę herbaty.

Staś rozespany — nie rozumie, co do niego mówią. Przeciera oczy; nieco oprzytomniał. Sięga po cukierniczkę, rękawem o łyżeczkę, wylewa herbatę. Szklanka rozprysła się na podłodze w drobne kwałki.

— Znów grzech! — przemknęła niepokojąca myśl. Staś ma ochotę rozpłakać się. Podnosi oczy: palą go te spojrzenia ciekawe, badawcze. Szkarłatem zalany podchodzi do mamy i całuje ją w rękę. Mama uspokaja. Dotyka ustami czoła Stasia.

— Połóż się dziecko! Głowę ma gorącą — dodaje po chwili, zwracając się do ojca. Staś tylko czekał na to pozwolenie. Odprowadzony przez mamę do łóżka, w jednej chwili rozebrał się, ucałował dłonie mamy, przytulił się do poduszki i zasnął.

Wstał późno. Głowa już go nie boli, czuje się jednak wciąż tak dziwnie, nieswojo...

A w całym domu panowało ożywienie: przynoszono sprawunki, sprzątano. W kuchni pieką ciasto: mój Boże, wiele tam rozmaitości, uciechy!... A Staś nie śmie zrobić kroku, słowa powiedzieć, aby nie zgrzeszyć...

(C d. n.)

http://rcin.org.pl

I właśnie dlatego że dzień dzisiejszy jest punktem wyjścia stającego się jutra i dokumentem zakończonego „wczoraj“ — puszczał samopięt rozpacznie rozstrzępione palce po fizjonomji tej Polski która dziś jest i wyklaskiwał policzki przesadnej mocy.

Dowiaduję się z ostatniej dekady grudniowej Myśli Niepodległej o dekoracyjnym pomyśle do „Wesela“: Scenę zasłaniać ma tapeta w zygmuntowskie orły, Poczyna zabawę arlekin rozdzierający tę zasłonę. W strzępach papierowych orłów grać się ma narodowa szopka, Pomysł ten nigdy naturalnie nie był wykonany.

Można tu zresztą wtrącić miljon podobnych momentów z „Wyzwolenia“.

Nie kuszę się o to.

Nie chodzi mi przecież o wyczerpanie, ani nawet oświetlenie tej strony Wyspiańskiego, — ale poprostu o stwierdzenie jej istnienia.

Czy wiadomem jest, że istnieje cała przeogromna dziedzina, klucz niemal pisma Wyspiańskiego, o której krytyka (oficjalna) stalowe zachowuje milczenie?

Pytam się: kto z mieszczańskich krytyków, z tej strony poczynając, próbował określić Wyspiańskiego w narodzie stanowisko?

Bił Wyspiański Polskę w policzki w „Weselu“, w trzech aktach „Wyzwolenia“ — i bito jemu zato w dłonie: caca, brawo!...

Po zapadnięciu kurtyny pierwszego aktu „Wyzwolenia“ krakowski teatr trząsł się. Panowie i panie klaskali najmocniej i wołali najgłośniej: Autor!

Wyspiański nie wyszedł.

Jeżeli był wtedy na widowni — jeszcze jeden dowód wielkiej jego siły.

Słabszy przestałby pisać.

On nie przestał —. i krytyka dostosowała się do niego,

Przemilczeć go przecież nie mogła: zrobiła go wielkim.

Znaczy to: znalazła w nim tak karkołomne głębie, że „lepiej się tam nie zapuszczać“ i mnóstwo „dziwactw“... które wobec „głębi“ — można wybaczyć.

Znalazła w nim masę piękna — gdzie mogła uruchomić wszystkie 11 opinji, ciężkim trudem zdobytych w cudzoziemskich leksykonach.

Znalazła szczery urok, swojskość, czar prawdziwego ucznia, i nawiązanie starganej nici z chlubną naszą przeszłością...

Odtąd jesteśmy spokojni.

Możemy już przestać „odcyfrowywać“ Wyspiańskiego: mamy na wszystko rubryki.

Wiemy co położyć na karb „nałogów modernizmu“, kiedy wspomnieć Wagnera.

Wiemy że i dlaczego Wyspiański jest narodową sławą oraz dlaczego dla narodu zasłużonym.

Świat się przewrócił.

Mamy kabaret „na opak“.

Jelski został wicehrabią anamskim i hoduje gołębie, Hertenstein założył fabrykę naczyń emaljowanych (Miller, Hertenstein et Comp. Ltd.), Falk ożenił się z zamożną kasjerką z przeciwka, pani Ira Falk wstępuje do Armji Zbawienia...

Stanisław Wyspiański, który przeżył w Krakowie w r. 1900, tragedję polskiej hańby roku 1905-6, stał się dzięki oficjalnej krytyce (z zastrzeżeniami już tylko St. Tarnowskiego i chyba jeszcze X. biskupa Niedziałkowskiego) przedmiotem publicznego upodobania.

A stało się tak dlatego, że inaczej musiałaby krytyka udostępnić publiczności samopoznanie (!).

Społeczeństwo spojrzećby na się musiało z poza siebie

Uświadamiać by musiało własne przeżycie w życiu.

Niedźwiadek zabija się własnem ukłóciem.

Oglądać się na samego siebie jest niehygienicznie.

Znaleziono więc bystro, że „Meleager“, „Klątwa“ „Protesilas i Laodamia“ mają w sobie wielką mięższość i treściwość, jakoteż zwartość dramatycznego węzła, właściwą teatrowi helleńskiemu; odkryto po kolei wszystkie przepychy Teatru Wyspiańskiego, jego majsterstwa malarskie i pisarskie: starano się wobec samych siebie usprawiedliwić — „wielkość“.

Ogromna twórcza moc Wyspiańskiego i niepospolita siła, która dozwoliła mu stanąć poza obrębem narodowej spólnoty i rozegrać jej dramat — zaciężyła na krytyce topielczym kamieniem; jako ratunku użyto: wielbienia.

Wielkość Wyspiańskiego okrzyczana w oficjalnej krytyce, jest samookłamywaniem się — lichą próbą zapomnienia policzków i ominięcia ważkich znaków zapytania, jakiemi całą garścią po hetmańsku sypał: — w same oczy.

Piękno w Wyspiańskim, jak o nim piszą mieszczańscy krytycy, dla wiwendy pracujący, jest pomniejszaniem twórczego ducha o wielką dziedzinę całości i zniekształcaniem malarza witrażów śmierci — pisarza „Wesela“, „Wyzwolenia“ i „Akropolu“, do przyzwyczajeń łagodnie niemyślącej warstewki polskiego narodu, kupującej książki i płacącej za gazety.

Wyspiański umarł.

I nie stało się nic dziwnego.

Umarł naturalną śmiercią człowiek wyniszczony głodem młodych lat i trwałą chorobą.

Fakt śmierci Wyspiańskiego dla osobiście blizkich (blizkich!) bolesny, dla reporterów i plotkarek interesujący, jest dla ogółu — z pominięciem wszystkich, którzyby się tem czuli obrażeni — zdarzeniem zupełnie trzeciorzędnem; o wiele bardziej błachem niż np. jakakolwiek katastrofa kolejowa, prawo wywłaszczeniowe w Prusach lub zamknięcie Macierzy Szkolnej i t. p.

Nie zatrzymamy się chyba nad śmiesznem przypuszczeniem, że „byłby coś jeszcze napisał...“

A gdyby się był wogóle nie narodził, lub w młodości połamał ręce? *)

Idę dalej.

Życie właściciela takiego a takiego numeru paszportu, ogółu nie interesuje.

Stanisław Wyspiański w całej swej twórczości jest między nami.

Nie ubyła nam z niego ani jedna karta.

Czemuż więc płaczecie panowie?

Przecz łzy ronisz biskupie krakowski i wy Jagiellońscy profesorowie i Wielka Rado Krakowa?

Czemu żałujecie straty bolesnej?

Coście z niego utracili?

Za życia chciał zarządzać krakowskim teatrem, chciał, mówią, DAĆ WAM POLSKI TEATR: odmówiliście;

Chciał we lwowskiej katedrze umieścić witraż „Polonię“: odmówiliście;

Chciał na wawelskim Akropolu widzieć swoje witraże: nie chcieliście;

Odnowił część Franciszkańskiego kościoła: zepsuliście resztę;

Chciał zachować przybudówki kościołka św. Idziego pod Wawelem: postanowiliście je zburzyć.

Coście stracili z żywego Wyspiańskiego?

Czemu Kraków się żali?

Wyspiański umarł.

Jeszcze raz stało się jasnem: jest dziś w Polsce ktoś, co zwie się Stanisławem Mocnym.

Jest ktoś który powiedział: „Wyzwolenia ten doczeka się dnia, kto własną wolą wyzwolony“!

Człowiek ten jest straszny: on wszystko o nas wie.

Nie krzyżujmy go, nie bójmy się: on umarł.

Uczyńmy mu wielki pogrzeb.

---

*) Stadja hypotetyczne dalszej twórczości Wyspiańskiego obchodzić by mogły teoretyka sztuki zajmującego się ewolucją jego twórczego dzieła.

http://rcin.org.pl

Człowiek dobrze pogrzebany nie może być straszny: duchy nie powstają.

Mieliśmy „trzech wieszczów“ i pogrzebaliśmy ich: będzie czwarty.

Jak będziemy mówili: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Wyspiański, — czy też Słowacki, Mickiewicz, Wyspiański, Krasiński?

Może: Wyspiański, Słowacki, Krasiński, Mickiewicz?

Rozpoczniemy niebawem tę sprawę.

Tymczasem: Zmarł nam bardzo wielki poeta: żałujemy go.

Mówmy zresztą o czem innem.

Czyż zawsze trzeba pamiętać że Wyspiański napisał „Wesele“ i „Wyzwolenie“... i „Akropolis“?

Te witraże to barbarzyństwo.

Wyspiański piękna nie lubił. Miłował brzydotę: był dziwakiem.

Wielki dziwak.

Już nie można dziś inaczej jak: wielki.

Jest to symboliczna blaga, że wszystkie dzieła jednego twórcy stanowią nierozłączną całość. Człowiek się rozwija, zmienia, dziś jest pod wozem, jutro na wozie...

Wyspiański rysował pastele, winietki... Wyspiański był rozrzutnym wielkoludem w dekoracyjnym przepychu.

Urządziliśmy mu wspaniały pogrzeb.

Jakkolwiek miasto nie dało mu teatru, opłaciło koszt pogrzebu.

Jakkolwiek napisał „Klątwę“, księża szli za jego trumną.

Zamknięto go w mocnym kamiennym sarkofagu na Skałce („Którą opiewał“) w Grobie Zasłużonych.

Depesze nadesłało Ministerjum Oświaty: (Helleńska zwartość dramatycznego węzła...);

Wydział Krajowy: („Wesele“ jest sztuką o charakterze swojskim — niemal: sztuką kostjumową.);

Rady Powiatowe; Rada Szkolna; Rady Miejskie; Kółka znajomych i t. p. (Wyspiański: narodowa sława, czwarty wieszcz, Mistrz, Tytan, Wielki...).

W kościele Św. Krzyża odprawiliśmy za jego duszę nabożeństwo. Stała pusta trumna — wyobrażająca pełną.

W Filharmonji z okazji przybycia Chóru lwowskiego urządziliśmy wieczorek czwartego wieszcza w akompanjamencie mazurków Galla. Na estradzie gipsowe popiersie Mistrza, bardzo podobne, na tle zieleni. (Wzmianka na afiszach). W Teatrze Wielkim na benefis p. Ładnowskiego wybraliśmy trzyaktowy kostjumowy dramat znakomitego zmarłego p. t. „Bolesław Śmiały“.

„Tygodnik Illustrowany“, pismo, w którym stale pisują na dobie najgłośniejsi pisarze (prospekt) rozpoczęło polemikę z jakąś gazetą, kto z nich pierwszy wprowadził Wyspiańskiego do Warszawy.

Henryk Sienkiewicz napisał list.

F. Hoesick rozpoczął wspomnienia.

Kazimierz Rakowski napisał w „Swiecie“:

1) „Pomimo zewnętrznych pozorów, wynikających z oryginalnych, a nieraz wręcz dziwacznych cech swej twórczości, Wyspiański nie był ani w jednym calu dekadentem“.

2) „Etyczne podstawy jego światopoglądu odpowiadały kategorycznemu (rzekłbym kantowskiemu) imperatywowi etycznemu“.

Dosłownie.

Umarł nam niestety ogromny poeta.

Pochowaliśmy go.

Dzięki systemowi dziesiętnemu przypomnimy go sobie za lat 5, 10, 25, 100.

Tymczasem żałujemy go.

G. Verth.

JANUSZ KORCZAK.

—

SZKOŁA ŻYCIA.

LOMBARD.

Przeciwko lombardowi przy szkole żywo się obruszyła »zdrowa« opinja kraju. Zetknięcie się wrażliwej duszy dziecka z instutucją bezwzględną, brutalną, poważnem grozi jej niebezpieczeństwem. Dusza dziecka ochłodnie, zczerstwieje przedwcześnie.

Przez lombard przepływa nieprzerwanym potokiem cała wielka troska drobnych ludzi. Wszystko, co traci grunt pod stopami, co trzyma się jeszcze na powierzchni ostatnim wysiłkiem woli, co broni się rozpaczliwie przed widmem ostatecznego upadku, co wzrokiem przyćmionym goni gasnącą iskrę nadziei, — przychodzi tu, by może po raz ostatni z dumnie podniesionem czołem zamienić na pieniądz przedmiot, sprzęt, cacko, a nie ciało, nie sumienie...

Pomiędzy szpitalem a lombardem dostrzegam duże podobieństwo. Tu i tam przynoszą nam coś cennego, z czem nie chcą się rozstać na zawsze, co pragnęliby znów otrzymać, gdy będzie można, gdy okoliczności lepiej się złożą, gdy... Milknie rozumowanie, zostaje tylko uczucie. -- Powraca ze szpitala ojciec, zdolny do pracy, powracają z lombardu narzędzia rzemieślnika lub maszyna do szycia. — Co jednak, gdy nie powrócą?

Nasz wydział wywiadowczy odwiedza wszystkie te rodziny, które w terminie nie wniosły raty i procentu. Każdy, sprzedawany przez nas na licytacji przedmiot, ma swoją własną historję. Nad losem martwego sprzętu unosi się blada mara losu rodziny całej, wytrąconej z równowagi przez czyjąś chciwość, złą wolę, lekkomyślność, nieopatrzność przelotną lub tylko drobne nieporozumienie.

Wiele setek długich historji zawdzięczamy temu wydzialowi‘ wiele niezmiernie ważnych dokumentów życiowych zdobyliśmy dzięki niemu.

Wychowańcy nasi mają tu dwa zadania do spełnienia. mają zebrać materjał faktyczny i przekonać się, czy pomoc nasza nie może się okazać skuteczną.

I znajdujemy siły drzemiące, kture budzimy do życia. Ilu ofiarnych znaleźliśmy tu krzewicieli naszej błękitnej wiary.

Ze zdumieniem pytamy, czemu sami do nas drogi nie znaleźli. Bezradni, nie umieli jej znaleźć, stokroć razy krzywdzeni, nie ufali, wstydliwie ukryci w tłumie, zatracili wiarę we własną wartość.

Morzona głodem, pochylona nad stołem, przez trzy czwarte doby szyła krawaty, nie przeczuwając, że w duszy ma właśnie tyle słodyczy, ile jej potrzeba, by zostać pielęgniarką chorych. — Borykając się z nieuczciwością towarzyszów-rywali, nie wiedział, że ma dość sił, by im przewodniczyć. Prowadzimy ich do siebie, tych zbłąkanych na rozstajnych drogach życia, pozwalamy im wytchnąć, zaczerpnąć sił i ufności — i cudownie odzyskanem przeczuciem, znajdują swoją drogę — ci starzy wychowańcy naszej szkoły, te stare dzieci poniewierane przez ludzkość — macochę.

Jak niepoważny jest dzisiejszy, od dzieciństwa rzucony samopas w wir życia, lub starannie odeń odsuwany człowiek. Nikt nie czuwa nad pierwszym, nikt mu w chwili przełomu pomocnej ręki nie poda, nikt drogi nie wskaże. Błądzą w ciemności, krążą w kółko, przerzucani z drobnym życia powiewem, — bez ładu, bez sensu, bez woli rozumnej a kierującej. I tyle sił cennych straconych, tyle rzadkich a kosztownych odcieni ducha bezpowrotnie zatraconych.

Bezład, często jakby świadome szkodnictwo. To co dla jednego byłoby ocaleniem, daje się drugiemu, dla którego jest to trucizną. Mózg, wyczerpany pracą umys-

http://rcin.org.pl

łową kilku pokoleń, powinien odpocząć w jednem pokoleniu, by w następnem odzyskać sprawność, samorzutność, moc. Nie, ten cenny, subtelny, a delikatny mózg wprzęgamy do pracy, która go prowadzi do bankructwa. — I przeciwnie, świeży a dojrzały mózg, gotowy do uprawy, pozostawiamy w ugorze, aż zdziczeje, i jałowy zginie.

Cała ludzkość dzisiejsza jest wynikiem wielkiego historycznego nieporozumienia, a cierpią tysiące miljonów żywych istot, które nawet nie wiedzą czemu cierpią...

Nasze ankiety nie są tylko kolumnami liczb, a pełnemi życia obrazami jaskrawej rzeczywistości, i ztąd niezrównana ich wartość.

PODRÓŻ PO KRAJU.

»Nie pamiętam« — to znaczy: wtłoczono mi przemocą w pamięć niepotrzebną wiadomość.

Uczniowie dzisiejszych szkół nic nie pamiętają: ani historji, ani geografji.

Nasi uczniowie wszystko pamiętają, a myślą nie nazwami, a obrazami

Za miesiąc wyruszamy w drogę. Ta wycieczka, to letni wypoczynek, zamiast 52 niedziel, na czerwono pomalowanych w kalendarzu. — Huragan szczęścia. Każdą wolną chwilę spędzają na komisjach, gdzie opracowują kierunek i stronę techniczną podróży. —

Dziesięć grup po trzydziestu do pięćdziesięciu wychowańców. Każdy ma ściśle określone stanowisko w swej grupie. Więc fotograf, kolekcjonista zbiorów botanicznych, mineralogicznych, historyk, starsi namiotów, kucharz, stajenni, kasjer. zakup prowiantu.

Próby składania namiotów i rozwijania, planu obozu. Przyjęliśmy prowadzenie pochodu od wojsk, modele kuchni przenośnych. Wszystko tam dokładnie i celowo opracowano.

Serdeczny, rzęsisty deszcz świątecznego wesela!

Wyruszamy przy dźwiękach muzyki, z powiewającemi sztandarami naszej szkoły, — idziemy mocnym marszem przez miasto, — parami chłopcy i dziewczęta. Miasto patrzy zdziwione. Za każdą grupą wozy z obozem.

Żegnamy się i rozchodzimy, każda partja w swoją stronę.

Każdy ma swój plan drogi i notatnik.

Jak orjentować się na mapie i co notować, nauczono nas na wykładach i na posiedzeniach.

Pierwszy postój, piersza noc w obozowym namiocie.

Kuchnia ciągnie przodem. Dwaj konni gospodarze skupują mleko i chleb.

Dłuższy postój w miasteczku. Rozkładamy naszą wystawę dla mieszkańców, za dwie godziny zabawa dla dzieci miasteczka z świętem sadzenia drzew, wieczorem odczyty i czytania z obrazami żywemi. Rozmowa z ludźmi po izbach i zagrodach, mały kwestjonarjusz. Lekarz w swoim namiocie udziela porad; ten lub ów zgodził się leczyć w szpitalu. Zawiadomiony o tem wydział szpitalny szkoły. Prawnik daje porady prawne.

Mieszkańcy zgadzają się, że wykopiemy studnię i przez rok pobierać będziemy opłatę za wodę. Przyślemy im projekt roboty.

Hasło dane, — ruszamy dalej. Towarzyszy nam to miłe i rzewne zdziwienie mieszańców, z jakiem dzicy żegnają naukową wyprawę, która nie grabi, nie gnębi, a miła i wesoła, jak sen dobry, przesuwa się przed ich oczami. Słyszeli tyle złego o tych ludziach, — kłamano więc.

Bogaci w doświadczenie, wrócimy tu za rok. Może w tym roku jeszcze która z następnych grup obierze ten sam kierunek.

Gdzie tajemnica naszego powodzenia? Dlaczego taki ogrom pracy umiemy wykonać w ciągu kilku godzin? Dlaczego potrafimy odrazu rozejrzeć się, zagospodarować, zaznajomić i zaprzyjaznić z mieszkańcami, ożywić, zbudzić ich, zabawić, nauczyć i dla siebie zebrać tyle materjału?

Bo wychowańcy nasi nie siedzą w martwych papierach, bo umieją patrzeć, pytać i mówić. Bo rozmawiali z jednym, potem z trojgiem ludzi, potem z liczną rodziną. z całem audytorjum, — dziś umieją już mówić z miasteczkiem, jutro rozmówią się z miastem, a potem zaczną rozmowę bardzo ciekawą i zasadniczą z rządami wielkich mocarstw, z światem całem.

Patrzeć, — pytać się, — odpowiadać na pytania, — to treść życia, to treść naszej nowej pedagogiki...

Żyjemy tysiącami silnych wzruszeń. To chór poranny o wschodzie słońca, łagodny wypoczynek w cieniu starego lasu, — to znów wytężona praca w drugiem miasteczku, — szereg zdjęć fotograficznych, szybkie rzucenie ziarna twórczej myśli, — dalej fabryka, — znów łąka.

Spotkanie z bratnią grupą, krótkie sprawozdanie, krótka wymiana myśli: wyście to widzieli, my to, wyście to zrobili, my to.

Żegnamy się, i znów każdy idzie swoją drogą.

A po powrocie do domu, ile czeka nas żywej pracy, aby cały zebrany moterjał rozsegregować, streścić, opracować i wyzyskać. Nie powinno się tu nic zmarnować, każdy dokument, drobny jeden tylko szczegół z życia jednego człowieka, rzuconego gdzieś w dal od środowiska, od kolei, od szosy, ważny jest i potrzebny.

Siecią całą pokryliśmy duży płat ziemi ojczystej,— promieniować możemy w stu kierunkach.

Jak oni wszyscy nie wiedzą, jak niedołężni, bojaźliwi, — ani stanowczego chcenia, ani mocnej myśli.

Jacy oni biedni!...

ZAGADNIENIE NARODOWOŚCI.

V.

POJĘCIE NARODU.

Określmy charakter narodowy, jako zespół rysów, znamionujących członków jednego narodu, w odróżnieniu od członków narodów innych; wszakże znaczenie tych cech nie jest jednakowe. Wola np. uzewnętrznia się zawsze na wstępie poznawania jako postrzeganie — skłonność w danym narodzie do postrzegania pewnych określonych zjawisk. Pozatem przejawia się wola bezpośrednio w każdem postanowieniu: postępowanie Anglika i Niemca w jednakowych warunkach nie będzie jednakowe. Nie ulega wątpliwości, że rozmaite narodowości posiadają rozmaite wyobrażenia i rozmaite pojęcia o sprawiedliwości i bezprawiu, rozmaite poglądy na moralność, na piękno, na religję, wszakże ta rozmaitość pojęć nie może być oceniana narówni z rozmaitością kierunków woli — raczej bywa kierunek woli przez rozmaitość powyższą określany i objaśniany; mamy tu do czynienia ze stosunkiem przyczyny do skutku.

Podobnie co do cech fizycznych. Rozmaita budowa czaszki może interesować antropologa, dla badacza dziejów wszakże. dla socjologa jest ona obojętną, o ile nie towarzyszy jej rozmaitość właściwości psychicznych. Jeżeli nas tedy interesują fizyczne cechy typów antropologicznych, to dlatego, iż pośrednio lub bezpośrednio towarzyszą im określone kierunki woli—choć nie jesteśmy w stanie objaśnić przyczynowego stosunku tych własności. Wszakże nie jest zespół cech fizycznych równoznacznym z zespołem własności psychicznych, znajdują się one jeno w związku, poza którym ukrywa się stosunek przyczynowy.

http://rcin.org.pl

W ten sposób dochodzimy do ściślejszego określenia charakteru narodowego. Wyraża się on nie tyle w zespole cech fizycznych i duchowych, ile w rozmaitości kierunków woli, w stwierdzeniu, że jednakowe bodźce wywołują rozmaite ruchy, jednakowe warunki zewnętrzne wywołują rozmaite postanowienia. Wszakże jest ta rozmaitość kierunków woli przyczynowo określona przez rozmaitość nabytych przez naród wyobrażeń lub wykształconych w sobie w drodze walki o byt własności fizycznych.

Stwierdziwszy, że jednakowo oddziaływające przyczyny wytwarzają jednakowe charaktery, określamy naród jako wspólnotę losów. Wypada wszakże i to pojęcie określić ściślej. Wspólności losów nie należy zrozumieć, jako jednakość losów. Wspólnota dziejowa nie oznacza jedynie jednakowości losów, lecz wspólne przeżycie jednakowych kolei, w ciągłym wzajemnym obcowaniu, wśród wszystkich przemian dziejowych—wspólne przeżycia i wspólne cierpienia. Anglicy zarówno, jak Niemcy przeżyli rozwój kapitalizmu, ale działo się to nie na jednem miejscu i nie w jednakowym czasie i dlatego, aczkolwiek podlegali oni jednakowym wpływom zewnętrznym, nie zamienili się przecież Niemcy w Anglików.

To właśnie, że naród nie jest wytworem jednakowych kolei dziejowych, lecz powstaje z wspólności losów, ze stałej wzajemnej wymiany wpływów wspieranych przez warunki dziejowe, odróżnia naród od wszelkiej innej wspólnoty charakteru. Wspólnotą charakteru jest również klasa, bardzo być może, że wpływ jednakowych warunków bytowania robotników rozmaitych narodowości, zdziałał, iż wspólnota charakteru klasowa jest wpływowszą od narodowej, że robotnik angielski ma więcej wspólnego z robotnikiem niemieckim, aniżeli z angielskim kapitalistą, wszakże nie przestaje być faktem, że obie te wspólnoty różnią się między sobą.

Musimy tedy określić naród, jako wspólnotę charakteru powstałą nie z jednorodności lecz z wspólności losów; podobnie jak język narodu powstaje wskutek wspólnego życia w ścisłych stosunkach wzajemnych narodu.

Poznaliśmy dwie drogi, przez które warunki walki o byt człowieka spajają ludzi w wspólnotę losów — jedna, to droga naturalnego dziedziczenia, druga — to przekazywanie nabytków kulturalnych. Wspólnota naturalna i wspólnota kulturalna mogą istnieć równolegle, nie jest to wszakże koniecznem: potomstwo naturalne i potomstwo kulturalne nie koniecznie ma się zdarzyć w tych samych osobach; bowiem wspólnotę naturalną tworzą jedynie osoby skojarzone wspólnem pochodzeniem, podczas gdy wspólnota kulturalna łączy tych wszystkich, którzy w ciągłem wzajemnem obcowaniu podlegają jednakowym wpływom kulturalnym. Im silniejszy jest ten wpływ kulturalny, im bardziej jednostka przenika się całem bogactwem kultury narodu, tem łatwiej może zostać członkiem tego narodu, zyskać udział w charakterze narodowym, jakkolwiek nie należy doń mocą wspólnoty naturalnej.

Czy jednak ludzkość istotnie jest tak podzielona, że każda jednostka należy do jednego narodu i nigdy do kilku jednocześnie? Samo skojarzenie naturalne (drogą mieszanych małżeństw) nie może oczywiście wpływać na różnicowanie narodów. Natomiast jednostka podlegająca jednocześnie wpływowi kultury rozmaitych narodowości nie łączy w sobie cech wszystkich tych narodowości, lecz wytwarza charakter nowy, podobnie jak skład chemiczny wykazuje właściwości inne, niż każdy z jego czynników. Podobne zjawisko występuje wyraźnie u wielkich myślicieli i artystów, którzy wchłonęli w siebie kulturę kilku narodów. Wreszcie, wpływ kultury wielu narodów występuje, jako zjawisko masowe, gdy kultura całego narodu tworzy się pod wpływem kultury drugiego narodu, jak np. kultura Czechów, która podlegała istotnemu wpływowi kultury niemieckiej. Przez to jednak nie otrzymaliśmy jednakowych charakterów narodowych, gdyż czynniki obce nie oddziaływają narówni z własnemi, nie zostają przyjęte bez zmian, lecz przetworzone i zastosowane do kultury istniejącej. Jest to omawiane wyżej zjawisko apercepcji narodowej.

Zjawisko narodu jest tedy dość złożone. Mamy narody, w których wspólnota kulturalna łączy się z wspólnotą naturalną: historycznie powstała kultura zostaje przekazana potomstwu naturalnemu; dalej, mamy naturalne mieszaniny spojone wspólną kulturą i jednocześnie indywidua, należące z pochodzenia do jednej wspólnoty kulturalno-narodowej, a charakter których kształtuje się pod wpływem dwuch lub wielu narodów; wreszcie — narody, nie mające wspólnoty pochodzenia, a spojone jedynie w jednolitą całość przez wspólnotę kulruralną.

Badanie nasze wykazało, że kształtujące naród wpływy wspólnej kultury występują w rozmaitych postaciach w rozmaitych ustrojach społecznych. Poznaliśmy trzy typy narodowej wspólnoty kulturalnej: Typ pierwszy — to ustrój komunizmu rodowego, typ drugi — to społeczeństwo oparte na różnicach klasowych, wreszcie typ trzeci — to społeczeństwo przyszłe oparte na jednakowym udziale wszystkich członków narodu w kulturze narodowej. W każdym z tych typów widzieliśmy rozmaite właściwości i przejawy charakteru narodowego, z czego dochodzimy do wniosku, że naród nie jest czemś stałem, lecz procesem powstawania, określonym w swojej istocie przez warunki wśród których ludzie walczą o środki bytu i zachowanie gatunku. A ponieważ narody kształtują się w warunkach, w których ludzie środków swego życia nie znajdują, nie zdobywają w drodze zwykłego przywłaszczenia dóbr pozbawionych pana, — lecz dopiero na szczeblu, na którym człowiek wywalcza sobie od przyrody dobra mu potrzebne, — więc powstanie narodu — osobliwych własności każdego narodu uwarunkowane jest sposobem pracy ludzkiej, narzędziami, jakiemi się człowiek posługuje, siłami wytwórczemi nad jakiemi panuje. Powstanie narodu — każdego poszczególnego narodu należy badać jako wypadek walki ludzkości z przyroda — oto jest wielkie zadanie teoretyka, do którego uzbroiła go historyczna metoda Marksa.

Charakter narodowy pojmujemy tedy, jako ułamek płynnych dziejów narodu. Charakter narodowy nie jest niezmienny — zmienne koleje dziejowe poddają również ustawicznym zmianom charakter narodowy, który jest niczem innem, jak odbiciem minionych dziejów narodu. Członków jednego narodu w określonym okresie kojarzy wspólność charakteru, członków tegoż narodu rozmaitych okresów łączy już nie jednakowość charakteru, lecz przyczynowa wspólność losów. Stosunek ten występuje wyraźnie w dziejach mowy ojczystej: wspólny język łączy członków jednego narodu w określonym okresie, nigdy zaś szereg pokoleń jednego narodu. Właściwości potomstwa określone są przez koleje dziejowe przodków, nie stanowią jednak obrazu jednolitego.

Teraz doszliśmy nareszcie do innego, głębszego określenia narodowej wspólnoty charakteru: nie oznacza ona, jakeśmy poprzednio, tymczasowo określili, że jednostki jednego narodu są do siebie podobne, lecz że na charakter jednostek narodu wpłynęły jednakowe czynniki, aczkolwiek obok mogły istnieć czynniki inne nader rozmaite. Teraz dopiero wyłania się pojęcie wspólnoty narodowej. Podczas, gdy

http://rcin.org.pl

zwykłe doświadczenie pozwala nam uznać jedynie względne podobieństwo, podczas gdy to względne podobieństwo może być spostrzeżone jedynie u pewnej choć znakomitej części członków narodu, — to fakt, że wszyscy oni są wytworem tych samych, jednakich czynników jest im wszystkim wspólny. Te oddziaływujące na nas czynniki są tem, co jest historyczne w naszej istocie i jednocześnie narodowe— jest tem co nas spaja w naród. (*C. d n.*)

MOTOR ELEKTRYCZNY — ZBAWICIELEM INDYWIDUALIZMU.

Tak jest istotnie — według pana Kurnatowskiego. Para koncentrowała pracę, elektryczność indywidualizuje pracę, elektryczność usuwa parę — ergo — elektryczny motor — świetny warunek dla rozrostu indywidualizmu.

I znów znaleziono nowy argument przeciw doktrynie marksowskiej, lecz tym razem najmocniejszy ze wszyststkich dotychczasowych.

Pocił się rewizjonista z prawego skrzydła nad wynalezieniem skutecznych środków walki z „przewrotową doktryną" — wysila swą mózgownicę rewizjonisja z lewego skrzydła nad wynalezieniem środków walki ze zbyt mało przewrotową doktryną, gromy miotała subtelna „krytycznie myśląca jednostka" z obozu subjektywistów rosyjskich, z powodu tego, że jest wogóle doktryną, zdzierał gardło mieszczuch, nie wynajdując już żadnych teoretycznych przesłanek, trzymając się za kieszeń, a zdenerwowany indywidualista stukał do wrót absolutu, nie mogąc się opędzić od wizji „Zukunftstaat'u". I tego ostatniego, a może i wszystkich razem, zbawił pan Kurnatowski. Bo mamy zupełnie coś nowego. Twierdza krzepko się trzymała, dopóki bombardowano ją pociskami „profesorskiej" myśli, zwalczając jej „nienaukowość". Lecz teraz chwieje się w swych posadach, bo podmywa ją burzliwy potok ekonomicznego procesu. Tutaj już niema co fabrykować nowych argumentów. tutaj trzeba tylko skonstatować fakt. Marksizm posiadał siłę właśnie dlatego, że konstatował fakty życia a opierając się na nich rósł wszerz i wgłąb. Tym faktem — było żelazne prawo ekonomicznego procesu. wpływającego na „nadbudowę" organizmu społecznego. Zastosowanie pary do produkcji wytworzyło środowiska w kapitalistycznem społeczeństwie, w których wyrastał nowy duch, nowa ideologja — krystalizował się światopogląd.

Ale tak było; teraz już tak nie jest. Ten sam proces ekonomiczny, który był dotychczas życiowym pokarmem dla doktryny, stał się dla niej trucizną. Dzięki kolosalnemu rozwojowi elektrotechniki decentralizującemu produkcję społeczną, wytwarzają się nowe warunki dla indywidualizmu. Tutaj przyznać trzeba zupełną rację panu Kurnatowskiemu wcale dobrze posługującemu się w tym momencie „ekonomicznym momentem" historycznego materjalizmu.

Indywidualizm, dotychczas bujający w przestworzach marzeń i pragnień wysubtelnionego fantasty, nabrał nader konkretnej treści i dziwnem jest zaiste, dlaczego pan Kurnatowski nie ochrzcił swej teorji „naukowym indywidualizmem".

I bezwarunkowo każdy szczery wyznawca zasad historycznego indywidualizmu, chcąc być konsekwentnym, musiałby się podpisać pod nową teorją, która powinna byłaby stworzyć epokę w rowoju systematów społeczno-ekonomicznych.

Wszystko to byłoby.

Chodzi teraz o to. czy tak jest rzeczywiście, lub czy tak będzie.

Współczesny, zwarty organizm społeczny, który stał się takowym dzięki kapitalistycznej produkcji, rozbija się pod wpływem „indywidualistycznej" produkcji na miljony atomów, przetwarzających się w malutkie organizmy. Dzisiejszy członek społeczeństwa miljonami nici związany z całym organizmem—wyzwala się z pod wpływu tej zależności, tworząc swój mały, odrębny światek. W mieszkaniu swem urządza małą instalację elektryczną, a posiadając, żywą mechaniczną siłę, produkując to co mu potrzebne, nie dba o świat cały.

Techniczne przeprowadzenie tego jest bajecznie łatwe; w pewnem miejscu urządza się spory zbiornik energji elektrycznej i po przewodnikach posyłać ją można na dziesiątki kilometrów; ot nie przymierzając, jak teraz w Warszawie — każdy obywatel, (t. j. właściwie nie każdy, tylko ten, który zapłaci 150 rubli) będzie mógł u siebie w domu rozkoszować się operą, nie będąc w teatrze; albo, jak w Ameryce, zastosowanie „teleharmonjum" (instrument, w którym prąd elektryczny wytwarza dźwięki muzykalne) pozwala urządzanie sobie w domu symfonicznych koncertów. Ale zostawmy operę i koncerty, a przejdźmy do produkcji społecznej — przepraszam — indywidualistycznej.

Żeby zasilać miljony rozgałęzionych motorów — musimy posiadać stosunkowo duże zbiorniki energji elektrycznej. Takie zbiorniki dadzą się łatwo urządzić, gdy przesiedlimy się do miejscowości. gdzie będą wodospady á la Niagara i zbudowawszy, parę lub kilkanaście dynamomaszyn o sile 50000 koni możemy tonąć w potokach elektrycznośei i indywidualizować setki obywateli. Ale gdy nie będzie odpowiednich geograficznych danych, to koniecznem będzie zbudowanie dość solidnych parowych maszyn, któreby w ruch puszczały niemniej solidne dynamomaszyny. To ostatnie jest najbardziej prawdopodobne, jeżeli nie przeniesiemy się myślą do tych rajskch czasów, kiedy dzięki udoskonaleniom technicznym z Wisły zrobimy Niagarę.

Ale w związku z tem ostatniem prawdopodobieństwem musimy zbudować miljony tych drobnych motorów, gdzie konstrukcja każdego wymaga szerokiego podziału pracy i żeby nie rozciągnąć tej fabrykacji na setki lat musimy skoncentrowoć (a nie zindywidualizować) pracę.

Techniczne przeprowadzenie tego planu t. j. samej konstrukcji i rozmieszczenie motorów i instalacji zbiorników, wymaga sprężystej i doskonałej *organizacji*.

Teraz zaś wyobraźmy sobie tego obywatela w państwie indywiduallzmu u siebie w domu ze swym motorem. Będzie to przecież mały światek — obywatel ten będzie organizatorem swej indywidualnej pracy, będzie też konsumentem. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa potrzeby jego będą cokolwiek większe od potrzeb średniowiecznego włościanina, tego prawdziwego indywidualisty przy naturalistycznej gospodarce. Owe większe potrzeby powstały na mocy dotychczasowych udoskonalań technicznych, które warunkował sobą w pierwszej linji *podział pracy*, a także na mocy całego szeregu społeczno-historycznych warunków, rozpatrywanie których nie należy do naszego tematu.

Brak zaś społecznej organizacji pracy, zaprowadzenie instalacji elektrycznych podług powyższego planu — znacznie zredukuje dzisiejszy podział pracy, już nie regulowany ani przez fabrykę, ani przez trust, ani przez państwo, ani przez specjalne instytucje społeczne — te czynniki w żadnym razie nie przyczynią się do wzrostu techniki, a więc rozwoju materjalnej kultury. Z drugiej zaś strony ten anarchizm w produkcji, który jest przyczyną klęsk kapitalistycznego społeczeństwa — bynajmniej później nie osłabnie, lecz przeciwnie jeszcze bardziej się zwiększy i niedość tego, dosięgnie swego szczytnego apogeum. Ale nie sięgajmy myślą tak strasznie daleko, kiedy to obywatel rozkoszować się będzie swym własnym motorem, a rozpatrzmy bliższy etap.

Dla przeprowadzenia podobnej ekonomicznej (i co

http://rcin.org.pl

za tem idzie — społecznej) rewolucji (która różnić się będzie od dotychczasowych tem, że będzie *świadomą*, a nie ślepą, żywiołową) — pewna grupa społeczna rozporządzać winna kolosalnemi sumami. Pan Kurnatowski na to radę znajdzie. Egzystują przecież związki zawodowe i będzie wszechwładne panowanie rozumu. Ten ostatni pozwoli panu Kurnatowskiemu „badającemu puls burżuazyjnych instytucji“ w odpowiedniej chwili uroczyście powiedzieć burżuazji: „zadanie twoje skończone“. I burżuazja skłoni głowę przed autorytetem społecznej nauki i skarbnica jej otworem stać będzie dla żywotniejszych instytucji społecznych. Te ostatnie podejmą się organizacji produkcji elektromotorów i cel osiągnięty, i społeczeństwo ubezpieczone zostało od „bolesnych stron przemiany“.

Pan Kurnatowski rację niewątpliwie ma, kiedy powiada że »podkreślenie czynnika racjonalistycznego, wysunięcie go na pierwszy plan w wyższych studjach ewolucji (jednakowoż w granicach kapitalistycznej społeczności?—Janus) jest główną zasługą solidaryzmu i stanowi cechę charakterystyczną tej doktryny, w przeciwieństwie do fatalizmu (?) materjalistycznego!»*)

Zbytnio tylko monopolizuje pan Kurnatowski tę «zasługę» — sprawiedliwie się ona należy wszystkim teorjom »rewizjonistycznym», a głównie subjektywnej metodzie w socjologji.

Podkreślenie tego czynnika racjonalistycznego — wypływa z małego psychologicznego zboczenia i przyjmowania pożądanego za istniejące.

Pożądanem jest właśnie, by społeczność w swym rozwoju pozbawioną została żywiołowych impulsów, niezależnych od jej woli, a kierowana była swą świadomością. Możliwem to jest tylko wówczas, kiedy zorganizowaną będzie produkcja społeczna, kiedy zostanie usuniętą anarchja w produkcji. W kapitalistycznej społeczności, rozwijającej się z taką szybkością, jakiej dzieje nie znają — panuje wszechwładnie anarchja w produkcji—żywioł jest impulsem postępu — a nie świadomości. Własność prywatna, podwalina dzisiejszej społeczności wytrzyma zawsze szturm wzrastającej świadomości. I dlatego *ten* czynnik racjonalistyczny, który ma zreformować dzisiejszą społeczność, zrefomrmuje ją tak daleko, aż stanie u granicy prywatnej własności.

Kapitalisty nie przekona racjonalizm, rozwój jego psychologji zmierza do bezgranicznego umiłowania prywatnej własności. A dla owej reformy ekonomicznej trzeba będzie kapitałów, wówczas władza państwowa zmuszoną będzie wywłaszczyć opornych. Nie bacząc na wielkie zalety »rozumu» łagodzącego złe strony przetwarzania się, nie zdolen on będzie powstrzymać rozwijającego się kryzysu.

Ale czy owa reforma ekonomiczna, która dotychczas jest produktem »racjonalizmu» — czy ona rzeczywiście okazuje się koniecznością, lub czy nawet jest pożądaną? Koniecznością dla dalszego rozwoju techniki bynajmniej nie jest — wprost przeciwnie — zasada ekonomji sił prowadzi nie do rozdrabniania produkcji, lecz do skoncentrowania — pożądaną też nie jest, gdyż jak widzieliśmy, usunięcie podziału pracy hamuje rozwój materjalnej kultury.

Ale pan Kurnatowski ma głównie na myśli stronę duchową, chce ochronić jednostkę od uzurpacyjnych sił społeczności, by nie zrobiono z niej manekina woli już kompromis ze współczesnem społeczeństwem, wierząc w cudowną moc swego »racjonalistycznego» czynnika, czekając tego momentu, kiedy rzeknie burżuazji: »zadanie twoje skończone.»

Gdy się to stanie — i ja uwierzę — że elektromotory niewątpliwie przeprowadzone będą. *Janus.*

*) Kurnatowski — Materjalizm dziejowy a solidaryzm — »Krytyka» — październik 1907 r.

E C H A.

O NAGRODĘ NOBLA.

Nagroda Nobla jest nagrodą pokoju—tak brzmi wyraźna wola zapisodawcy. Wszakże w szczególny sposób pojmuje zasługi, położone dla pokoju narodów komisja, wyznaczająca nagrody. Jest jak wiadomo pięć nagród: fizyka, chemja, medycyna, literatura, pokojowość. Owoż, nagrodę literatury otrzymał w tym roku Rudyard Kipling. Nie chcemy tu wchodzić, w ocenę zasług literackich Kiplinga, jest on nie wątpliwie artystą wielkiej miary i utwory jego posiadają wartość międzynarodową. Jego „Księga Dżungli“ stała się obecnie własnością całej kuli ziemskiej. Ale niemniej znane są również utwory Kiplinga wysławiające ducha imperjalizmu, tchnące junactwem i swadą wojenną... Gdy tymczasem prawdziwy, natchniony apostoł pokoju i artysta przerastający Kiplinga o całą głowę — Lew Tołstoj nie został dotychczas odznaczony wcale.

Ale mniejsza o literaturę. Zwróćmy się do nagrody pokoju. Została ona tym razem podzielona pomiędzy Francuzem, Ludwikiem Renault a Włochem, Ernestem Moneta. Renault jest profesorem prawa międzynarodowego i w swoich pracach naukowych przeprowadza punkt widzenia zwolennika pokoju międzynarodowego. Moneta natomiast jest dziennikarzem, który w ruchu pokojowym przyjmuje dość wybitny udział, jako mówca i przewodniczący na kongresach. Prezyduje on zresztą i na innych kongresach, jest on między innemi działaczem w „lidze łacińskiej“ propagującej braterstwo narodów romańskich *w walce przeciwko szczepowi* germańskiemu, i należy do tego samego grona wycieraczy przedpokojów dyplomatycznych, co Francuz d'Estournelles, z którego za dobrych czasów tak niemiłosiernie szydził w swojej *L'Aurore* — Clemenceau, co Anglik Stead wreszcie, dobrze nam znaczy z insynuacji ogłaszanych w „Daily News“ o Polsce, współpracownik „Nowego Wremeni“, ajent dziennikarski Wittego i delator ruchu wolnościowego w Rosji.

Tymczasem właśnie w ostatnim roku odznaczył się wybitną akcją pokojową kto inny, działał on w imieniu tych, co istotnie pragną pokoju—w imieniu proletarjatu. Gdy zaostrzył się zatarg pomiędzy Niemcami a Francją z powodu Marokka, gdy krwawe zapasy zdawały się lada chwila rozegrać się niebywałą klęską — czyjże głos zabrzmiał donośniej, namiętniej w obronie pokoju, w imię solidarności narodów jeśli nie głos Jauresa? Ale szczery głos wodza proletarjatu nie może zdobyć uznania mieszczańskich pokojowców humbugowych. *A.*

25 LAT PO ŚMIERCI GAMBETTY.

Jeżeli dziś, po 25 latach, historja w dostatecznym stopniu oceniła zasługi Gambetty i orzekła nieodwołalnie iż był on istotnie mężem niepospolitym; jeżeli dziś Francja republikańska jest mu wdzięczna za wyzwolenie jej ze szponów bonapartyzmu, nie przeszkadza to wskazać na ujemne cechy jego działalności. Gambetta bowiem, jakkolwiek wielki mówca, genialny zarządca, pierwszorzędny polityk, był przecież typowym przedstawicielem myśli mieszczańskiej i mieszczańskiej polityki — jego ideą kierowniczą był *oportunizm*, oportunizm, który tylko dzięki zupełnemu bankructwu w owej chwili reakcji we Francji, nie pociągnął za sobą narazie nowej klęski rojalistyczno-klerykalistycznej. Gdy na gruzach Cesarstwa i Komuny stanęła młoda rzeczpospolita francuska, Gambetta nie należał bynajmniej do tych, co silną dłonią pragnęli Francję raz na zawsze wyprowadzić na drogę instytucji demokra-

http://rcin.org.pl

tycznych. „Dlaczego jesteś przeciwnikiem rozdziału kościoła i państwa?“ — zapytał go Hyacynt Loyson. „Byłby to koniec świata“ — odpowiedział Gambetta. Bowiem pod rewolucyjną powierzchownością krył się w nim pozbawiony gruntu zachowawca, pod rewolucyjnym frazesem — myśl oportunistyczna. Wychowany wśród polityków Napoleona III, nie rozumiał on polityki innej. Jego stosunek do demokracji wyrażał się w pogardzie despoty i jeśli zapał unosił go częstokroć na szlaki rewolucyjne, to instynkt panowania wskazywał mu przecież, że nie masz bardziej naturalnej sojuszniczki wszelkiego autorytetu, wszelkiej władzy, jak kościół. Jeśli więc robotnicy z Bellevillu, którzy go na arenę polityczną wynieśli, mają do zarzucenia Gambecie, że zachował się względem nich jak prawdziwy demagog, opuściwszy ich w chwili, kiedy im najbardziej była potrzebna braterska dłoń przyjaciela i wodza, to Republika zawdzięcza mu hasło opurtynistyczne: „le clericalisme—voila l'ennemi!“ — klerykalizm—oto wróg!—pobudkę, która była hasłem odwrotu w chwili, kiedy należało wytężyć wszystkie siły, aby wroga pokonać: kiedy na wzgórzu Montmartre ultramontanizm wznosił na urągowisko wolnościowej Francji i na „chwałę absurdu“—jak powiedział Zola, bazylikę Serca Jezusowego, Gambetta odwrócił wzrok republikanów od prawdziwego wroga—kościoła, wskazując mu abstrakcję polityczną: klerykalizm. Nie kościół jest waszym wrogiem, ale jego metoda polityczna! A kościół, pozostawiony w spokoju nie zmienił swej metody politycznej i jeśli w 10 lat po śmierci Gambetty kościół potrafił zmobilizować cały swój zbrodniczy aparat, celem ponownego zaprzedania Francji w ręce nikczemnej kliki, to stało się tak dzięki polityce Gambetty, i jeśli zamiary te zostały obrócone w niwecz, to stało się to wbrew polityce Gambetty, stało się to dzięki temu, iż w tym samym okresie dźwignął się z krwawej porażki proletarjat i swoją mocą położył kres zamachom reakcji.

Do charakterystyki Gambetty i jego epoki jeszcze powrócimy, dziś zwracamy jedynie uwagę na to, że—Gambetta i jego polityka stają się niespodziewanie ideałem dla naszego radykalizmu. Pan A. Nowaczyński (Nowa Gazeta № 1). który z polityką zaznajomił się prawdopodobnie z humorystycznych czasopism, a którego łączy z Gambettą arystokratyczna pogarda dla „czerwonych kretów“, chce z myśli społecznej Gambetty uczynić wytyczną „dla wszelkiej demokratycznej inteligencji“. *M. A.*

UMOWY ZBIOROWE ROBOTNIKÓW Z PRZEDSIĘBIORCAMI.

Do jakiego stopnia umowa zbiorowa jest u nas jeszcze nie popularną, źle zrozumianą, przynajmniej wśród tak zwanej inteligencji, świadczy fakt następujący: W jednej z gazet warszawskich współpracownicy wystąpili do wydawnictwa o poprawę warunków bytu. Jeden z nich zaproponował włączenie do żądań punktu o umowie zbiorowej zawieranej pomiędzy współpracownikami a wydawnictwem. Wniosek ten spotkał się z protestem i upadł bez względu na korzyści jakie zapewniał w razie przejścia.

Jeżeli tak zapatrują się na umowę zbiorową dziennikarze postępowi to cóż dopiero mówić o przedsiębiorcach; dotąd też, o ile wiemy, instytucja umowy zbiorowej nie uzyskała u nas zastosowania.

Nie tak jest zagranicą.

Wydział królewskiej statystyki przy królewskiem biurze statystycznem w Niemczech wydał niedawno trzy tomy materjałów dotyczących umów zbiorowych zawieranych tak w Niemczech jak w innych krajaeh.

W Anglji jeszcze w r. 1824 wydano prawo, według którego wrazie nieporozumienia pomiędzy robotnikami a przedsiębiorcami, strony mogły żądać utworzenia przy sądzie pokoju specjalnego sądu rozjemczego. Instytucja ta zresztą za główne zadanie swoje miała rokowania, nie zaś ostateczne rozstrzyganie sporu, zresztą działalność sądów rozjemczych mocno hamowana była tem, że nie wolno im było w swych wyrokach dotykać najistotniejszego powodu wszelkich nieporozumień: wysokości płacy zarobkowej.

Dążenie do urządzenia instytucji pojednawczych nie dla każdego wypadku pojedynczego lecz w charakterze instytucji stałej znalazło urzeczywistnienie praktyczne w r. 1849 w przemyśle jedwabnym; ale i ta próba okazała się nietrwałą: w kilka lat po założeniu rada pojednawcza rozpadła się dalej w roku 1860 sędzia Kettle i członek parlamentu Mundela przedsięwzięli kampanję systematyczną za utworzeniem rad pojednawczych.

Według systemu Mundeli rady te składały się w połowie z robotników w połowie z przedsiębiorców, którzy wybierali z pośród siebie prezesa.

Według systemu Kettlego rady składały się z 6 członków i wybierały prezesa nie z pośród siebie lecz z pośród postronnych.

Zwracanie się do tych sądów rozjemczych było nie obowiązkowe.

W r. 1867 rząd wyznacza komisję królewską dla wyszukania środków polepszenia stosunków pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami.

Wynikiem działalności komisji tej było wydanie dwóch praw: z r. 1867 „O radach pojednawczych“ i z r. 1872 „O sądzie rozjemczym.“

Ponieważ prawa te nie znalazły szerokiego zastosowania praktycznego więc w kilkanaście lat później uległy zmianom.

I obecnie w Anglji zwracanie się do instytucji pojednawczych i sądu rozjemczego jest nie obowiązkowe, o ile do warunków najmu nie włączono odpowiednich punktów. Jednocześnie jednak prawo stwarza w składzie ministerjum handlu specjalną instytucję centralną, która ma współdziałać rozwojowi izb pojednawczych i sądów rozjemczych.

Ministerjum handlu prowadzi rejestrację istniejących instytucji pojednawczych i obowiązane jest przy powstawaniu sporów zbiorowych przedsiębrać pierwsze kroki celem załagodzenia ich a przedewszystkiem na życzenie robotników albo przepsiębiorców wyznaczać kilka osób w charakterze pośredników, a na prośbę obu stron — sędziego rozjemczego.

Ilość rad pojednawczych w r. 1900 wynosiła 54, w r. 1901 — 58; w r. 1902 — 67; w r. 1903 — 73.

W r. 1900 było 648 zatargów, z których rady pojednawcze załatwiły 32 to jest 5%.

W r. 1901 było 642 zatargi; rady pojednawcze załatwiły 41 t. j. 6, 4; w r. 1902 było 442 zatargi, rady pojednawcze załatwiły 29 to jest 6, 6; w r. 1903 było 387, rady pojednawcze załatwiły 26 to jest 6, 7; zaś w r. 1904 było 334 zatargi, rady pojednawcze załatwiły 23 to jest 6, 9.

Na ogół działalność tych instytucji pojednawczych bez względu na poparcie prawa jest mniej niż skromna.

Niezależnie od nich jednak istnieją w Anglji inne, rozwijające się że tak powiemy same przez się, wywołane potrzebami życia przemysłowego.

Zasada umów zbiorowych, rozpościerających się na całą gałąź przemysłu, lub tylko na jedną fabrykę lub okręg przemysłowy, — ma tu szerokie zastosowanie i posiada już swoją historję.

Co się tyczy samego mechanizmu wypracowanego uregulowania płacy zarobkowej i innych warunków najmu, zastosowania zawartej umowy do pojedyńczych wypadków życia i załatwiania wynikających przy tem nieporozumień, to mechanizm ten jest bardzo różnorodny w zależności oc właściwości i stopnia rozwoju tej lub innej gałęzi przemysłu.

http://rcin.org.pl

Najprostszym jest ten wypadek, kiedy pojedyńczy przedsiębiorca prowadzi rokowania z przedstawicielami własnych robotników.

Na następnym stopniu rozwoju instytucji umowy zbiorowej rokowania prowawdzone są już pomiędzy przedsiębiorcą a sekretarzem związku zawodowego.

Na uastępnym stopniu w stosunki wchodzą przedstawiciele związku robotniczego i organizacji przedsiębiorców. Wreszcie — i to stanowi najbardziej złożoną formę omawiania i rozstrzygania spraw dotyczących płacy zarobkowej i innych warunkow najmu, — urządzane są zgromadzenia stałych „Komitetów połączonych“ istniejących przy związkach zawodowych i organizacjach przedsiębiorców, przyczem zgromadzenia te odbywają się w jednych wypadkach systematycznie, a w innych — z tego albo owego powodu.

Pojedyńcze gałęzie przemysłu dochodzą nawet do tego, że z pośród siebie wybierają izby pojednawcze złożone w równej częśći z przedstawicieli obu stron i zbierające się co pewien określony przeciąg czasu. Jeśli taką drogą porozumienia osiągnąć nie można, to sprawa zostaje przekazana do rostrzygnięcia bezpartyjnemu sądowi rozjemczemu.

W ważniejszych gałęziach przemysłu, naprzykład w przemyśle włóknistym, żelaznym i węglowym wysokość płacy zarobkowej ustanawiają ogarniające dany przemysł całego państwa organizacje robotników i przedsiębiorców.

Organizacje te wypracowują tylko ogólne przepisy zasadnicze, które organy nizsze przystosowują do pojedynczych okręgów i przedsiębiorstw. Zmiany zaś istotne w tych przepisach zasadniczych wprowadzić mogą tylko główne organizacje, które je opracowały.

Wszystkie te organinacje niewyłączają rzecz prosta strajków ale zmniejszają ich ilość i zapobiegają daremnej stracie sił.

W r. 1901 było w Anglji 642 strajki, strajkowało 179,546 robotników, którzy stracili 4,142,287 dni roboczych.

W r. 1902 było 442 strajki, strajkowało 256,667 robotników, którzy stracili 3, 479, 255 dni roboczych.

W r. 1903 było 387 strajków, strajkowało 116,901 robotników, którzy stracili 2, 338, 668 dni roboczych.

W r. 1904 było 355 strajków, strajkowało 87, 208 robotników, którzy stracili 1, 484, 220 dni roboczych,

W r. 1905 było 358 strajków strajkowało 93, 503 robotników, którzy stracili 2, 470, 189 dni roboczych,

Znaczna część wszystkich zatargów rostrzygana była za pomocą rokowań pomiędzy przedstawicielami robotników i przedsiębiorców bez uciekania się do pomocy jakichkolwiek instytucji rządowych.

W ten sposób w r. 1905 załatwiono 220 strajków co stanowi 61% ogólnej ich liczby i 71% w stosunku do ilości zainteresowanych robotników.

Co się tyczy sądu rozjemczego, to przy jego pomocy załatwiono zaledwie 3% ogólnej ilosci strajków.

Na ogół przyznać należy, że idea umowy zbiorowej jest szeroko w Anglji rozpowszechniona; tylko aparat wprowadzający je w życie jeszcze działa nie dość szybko i sprawnie.

P. W.

SPRAWOZDANIA.

Dr. J. B. MARCHLEWSKI. O dochodzie. Warszawa, 1907 r. Nakład. W. Raabego, str. 171. Cena 75 k.

Jestto właściwie zwięzły zarys dziedzin społecznej ekonomji łączących się ze sprawami podziału krajowego dochodu i rodzajów dochodu. W kilku treściwie napisanych rozdziałach, autor określa najważniejsze cechy i wzajemny stosunek zysku przedsiębiorczego, procentu renty gruntowej i płacy roboczej. Każdy rozdział uzupełniony zagadnieniami wiążącemi się z przedmiotem.

Prócz teorji wartości i śpiżowego prawa płacy w rozdziale o zysku: popyt i podaż, konkurencja, kryzysy, koncentracje, trusty, cła i monopole, pośrednictwo w podziale, zysk kupca, fałszerstwa środków spożycia, kooperacja. Rozdział o procentach określa rodzaje pożyczek, stopę procentową, kredyt państwowy (z uwagami o produkcyjnych i nieużytecznych państwowych wydatkach), kredyt hipoteczny, ruchomy, lombardy, banki, stowarzyszenia pożyczkowo-oszczędnościowe, w końcu uwagi o stałym wzroście kapitału zakładowego, obniżaniu stopy procentowej i emigracji kapitału z krajów kulturalnych. Rozdział o rencie określa rodzaje i teorje renty gruntowej, uzupełnione uwagami o rencie z kopalni i placow budowlanych; kończą go uwagi o wywłaszczeniu, z uwzględnieniem stosunków rosyjskich. Najobszerniejszy rozdział o płacy roboczej w wyczerpujący sposób omawia stosunki wynagrodzenia za pracę. Zwróciwszy uwagę na tendencję obniżania płacy roboczej wskutek ciągłego upraszczania produkcji i technicznego doskonalenia konkurujących wytwórców, autor zatrzymuje się nad płacą akordową, terminową, oraz premjami roboczemi. Reszta rozdziału poświęcona czynnikom regulującym płacę roboczą, więc, wzrostowi stopy życiowej w związku z walką ekonomiczną, znaczeniu czasu pracy i tendencji jej obniżania drogą organizacji zawodowych, ochronnemu prawu robotniczemu, strajkom, zmowom i bojkotom, w końcu uwagi o stosunku zmian płacy roboczej do nadwartości i spożycia. Ostatni rozdział o stosunku państwa do walki klasowej, uwydatnia, po krótkim szkicu rozwoju współczesnego państwa, jego klasowy charakter oraz konserwujące znaczenie dla warstw posiadających. Łącząc ściśle stosunki gospodarcze z polityczną przebudową, autor wykazuje wzajemną zależność ustępstw ekonomicznych i politycznych przemian. Dążenie klasy robotniczej winno się zwracać ku państwu, jako ognisku władzy mieszczaństwa.

Zasługą autora jest ujęcie wielkiej dziedziny ekonomji w krótką i zwięzłą monografję przystępną dla czytelnika nawet zupełnie nieobznajmionego z przedmiotem. Szkoda że częste dygresje (czasem nieuniknione w tak niewielkiej książce) mącą niekiedy jasność toku myśli.

W każdym razie książka p. M. wypełnia dawno odczuwany brak w naszej literaturze popularno - naukowej i zasługuje na szerokie rozpowszechnienie śród samouków jako nietrudny i rzetelnie pożyteczny podręcznik, przygotowujący do dalszych studjów. *K-d.*

MORRIS ROSENFELD: *„Pieśni pracy“*, *„Pieśni z Ghetta“* przełożyli z żargonu pp. A. T, i S. H.

Społeczeństwu polskiemu mało są znane utwory żydowskiego poety Morrisa Rosenfelda. Jest to jeden z niewielu, którzy wespół z ludem ból czują i jemu swe pieśni składają. Serca się krwawią i łzy padają, lecz na tle ogólnych bólów, niedoli i cierpień, takich jakich nam podaje w swych pieśniach Morris Rosenfeld. W przepięknych „Pieśniach Pracy“ daje nam Rosenfeld wszechludzki ból, niedolę i poniżenie. Na wstępie woła —

Za łzę on też mi płaci łzą —
I oto-m nagrodzony;
Miljony łez mym skarbem są,
I płaczę za miljony.

Rosenfeld zna dobrze nędzę, ucisk proletarjatu, bo z nim się zżył. Oto co pisze on o sobie: „Urodziłem się 25-go grudnia 1862 roku w miasteczku Boksach w Królestwie Polskim. Dziadek mój i wszyscy w naszej rodzinie byli rybakami. Miasteczko moje rodzinne leży w milej okolicy między lasem i jeziorem. Byłem jeszcze dzieckiem, gdy rodzice moi musieli przenieść się do Warszawy. Posłano mnie do „chederu“ w którym uczyłem się talmudu oraz trochę polskiego i niemieckiego. W 18-ym roku życia oże-

http://rcin.org.pl

niłem się i wyjechałem do Holandji, gdzie w ciągu 6-ciu miesięcy zajmowałem się szlifowaniem djamentów. Stąd przeniosłem się do Anglji. Tutaj pracowałem przez 3 lata w Sweat Shops w Londynie. Następnie wyruszyłem do Ameryki, gdzie pozostałem do dnia dzisiejszego. W dusznych, mrocznych Sweat-Shops New-Yorskich nauczyłem się śpiewać o ucisku, cierpieniu i nędzy. W dzień pracowałem, w nocy pisałem wiersze. Warsztat zniszczył mi zdrowie — musiałem porzucić pracę przy maszynie. Zabrałem się do dziennikarstwa i byłem przez parę lat współpracownikiem znaczniejszych pism amerykańsko-żydowskich. Zaczęło mi się lepiej powodzić od czasu, gdy ukazał się zbiór mych poezji p. t. „Pieśni z Ghetta". Oto są najogólniejsze zarysy mego życia".

Tak o sobie pisze człowiek, którego celem życia jest dobro ludu roboczego.

Dalej w swych pieśniach woła Rosenfeld:

To nic, że dziś w milczeniu trwam.
Nie sądźcie, żem tak głupi,
Gdy złamię kratę biada wam!
Obrócę w stos was trupi!

Czuć tu wiarę w przyszłą siłę proletarjatu. A dalej znów pisze:

Chcę w pracy znów, jak wół, jak koń,
Dni trawić bezprzytomnie;
Lecz sprzedać mogę tylko dłoń,
Pióro — należy do mnie.

Pióro — mówi Rosenfeld, powinno być wolne, niezależne, które służy idei nie dogmatycznej, lecz idei, podlegającej wszelkiej krytyce. Wszystko mu mogą odebrać, tylko nie pióro. Pióro jego będzie walczyć, o wyzwolenie proletarjatu, aż do ostatniego tchnienia.

Oryginał w żargonie wyszedł poraz pierwszy w roku 1898; 1902 ukazał się przekład niemiecki Feiwel'a, w 1903 — przekład czeski dokonany przez znanego poetę Jarosława Vrchlickiego.

Pp. A. T. i S. H. należy się uznanie za podjętą pracę i staranne tłómaczenie na język polski. *H. E.*

KRONIKA.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W sprawie wyborskiej b. posłów do I Dumy 2 podsądnych uniewinniono, 167 skazano na 3 miesiące więzienia. Obrońcy założyli apelację.

— Przez Finlandję sprowadzono do Rosji mnóstwo broni. Podobno, dzięki zamarznięciu górnej części zatoki Botnickiej sprowadzono z zagranicy via Finlandja broni różnej dla stu tysięcy ludzi (?). W każdym razie stwierdzony został fakt, że wobec przemycania broni przez Finlandję policja okazała się bezsilną. Dlatego to odkomenderowane zostały do Finlandji znaczne oddziały wojska regularnego. Rozkaz ten w Petersburgu wielkie wywołał wrażenie i obszernie jest komentowany.

— W Petersburgu dokonano rewizji i aresztowano kilka osób w redakcjach gezet: „Siewodnia" i „Sowriemiennoje Słowo". Podczas rewizji w mieszkaniuo Oriecho wa mieszkańcy lokalu strzelali do policji, zabity został półkownik Kołczak i rewirowy, ranieni dwaj policjanci. — Policja wykryła skład broni, korespondencję i t. p. „grupy petersburskiej maksymalistów soc. rewolucjonistów".

— „Kurjer Zagłębia" donosi:

„W godzinach rannych na cmentarzu kościelnym w Czeladzi pod Sosnowem rozegrał się krwawy dramat. Niejaki Pawlik, pozostający podobno na usługach policji, przyszedł w towarzystwie 4 żołnierzy do kościoła, aby się wyspowiadać. Ponieważ P. obawiał się zamachu na swe życie, zarządzono wszelkie środki ostrożności. 2 żołnierzy stanęło przy konfesjonale, 2 zaś na zewnątrz kościoła. Po ukończeniu spowiedzi i komunji św., gdy Pawlik wyszedł z kościoła i znalazł się na cmentarzu, z tłumu pobożnych wysunęło się kilku nieznajomych z browningami w ręku. Rozległy się strzały. Pawlik raniony niebezpiecznie dwiema kulami, padł na ziemię. Obok niego legł również ranny jeden z żołnierzy, który otrzymał trzy kule. Prócz tego odniosła ranę w piersi kobieta nazwiskiem Maszniewska. Napastnicy zbiegli. Rannych przeniesiono do szpitala czeladzkiego".

— W Łodzi w ciągu świąt ubiegłych rzucono trzy bomby z pobudek tororu ekonomicznego.

— Według danych zebranych przez „Kur. Łodz." — w ciągu roku 1907, dokonano w Łodzi 213 napadów bandyckich na sumę 217,000 rb. Ofiarą bandytów padali przeważnie kasjerzy, inkasenci, konduktorzy tramwajowi, napadano również na kantory fabryczne, sklepy prywatne i monopolowe. Lwia część zrabowanych pieniędzy stanowiła własność prywatną tylko około 20,000 rb. zabrano pieniędzy skarbowych. Przez sierpień, wrzesień i październik — nikt z zamożniejszych mieszkańców Łodzi nie był pewny ani życia, ani mienia. Kilka organizacji bandyckich noszących szumne nazwy „terorystów maksymalistów", socjalistów rewolucjonistów i t. d. rozsyłało listy z żądaniem wydania pieniędzy, grożąc w przeciwnym razie śmiercią i groźby te faktycznie urzeczywistniało. Podczas napadów bandyckich zginęło w Łodzi kilkanaście osób, a przeszło 30 otrzymało rany.

Napadów na konduktorów tramwajowych dokonano 87, na sklepy monopolowe 64, zabierając przytem dwa tysiące kilkaset rnbli. Napad na furgon Pocztowy przy ul. Łąkowej stał się powodem krwawego zajścia w fabryce Kutnera, gdzie 21 osób zabito a przeszło 40 otrzymało rany. Obecnie, wskutek tego, że znaczną część organizacji bandyckich wykryto i członków ich ujęto, liczba napadów znacznie się zmniejszyła.

ROZPORZĄDZENIA.

— Minister spraw wewn. okólnikiem zawiadomił gubernatorów: 1) że związki zawodowe nie mają prawa urządzać zebrań publicznych, widowisk, koncertów i t. p.; 2) związki zawod. mają prawa wydawać swoim członkom zapomogi także i podczas strajku, ponieważ prawo z d. 15 grud. 1905 r. uznało strajki za czyn legalny.

— Generał-gubernator warszawski zawiesił działalność związków zawodowych: „Zawodowe stowarzyszenie szewców i kamaszników w Królestwie Polskiem", „Polskie zawodowe stowarzyszenie kapeluszników" i „Zawodowe stowarzyszenie krawców i krawcowych".

SZKOŁY i OŚWIATA.

— „Siewodnia" pisze: Ministerjum spraw wewnętrznych po porozumieniu z ministerjum oświaty zaproponowało administracji miast uniwersyteckich, aby przedsięwzięły wszystkie środki dla zapobieżenia rozruchom w wyższych zakladach naukowych i aby zachowaniem się swojem nie zaostrzała stosunków ze studentami, gdyż: 1) Kiedy masa studencka oderwawszy się od nauki po zamknięciu uniwersytetu rozjedzie się po prowincji, powstanie w ten sposób niepożądana agitacja; 2) Nadzór nad studentami będzie nadzwyczaj utrudniony.

— Ministerjum oświaty zawiadomiło kuratora okręgu naukowego, że kuratorowie okręgów posiadają prawo zmieniania warunków stypendjów dla osób postronnych nawet w tych wypadkach, jeśli warunki stypendjów były zatwierdzone przez ministerjum oświaty, przy zachowaniu przytem wymagań prawa.

— Zjazd oświatowy. „Towariszcz" podaje szczegóły o „pierwszym ogólnopaństwowym zjeździe działaczy Towarzystw uniwersytetów ludowych i innych instytucji oświatowych", zwoływanym na d. 20 stycznia r. 1908 do Petersburga.

Członkami zjazdu mogą być:

http://rcin.org.pl

członkowie rad, zarządów i komitetów Tow. uniwersytetów ludowych i innych instytucji oświatowych powstałych z zapoczątkowania prywatnego;

przedstawiciele wspomnianych instytucji w liczbie, nie większej nad 10 od każdej. W razie chęci posiadania większej ilości delegatów Tow. porozumiewa się z biurem zjazdu;

wszyscy członkowie zjazdu wpłacają po 5 rb.

osoby, które zamierzają wystąpić na zjeździe z referatami nie później niż 28 b. m. mają przysłać do biura zjazdu motywowane plany swych referatów.

Otrzymujemy z prośbą o zamieszczenie:

„W r. b. w Dorpacie pośród uczącej się młodzieży polskiej, która z powodu zamknięcia uniwersytetu warszawskiego zjechała tu w ilości bardzo pokaźnej, powstała myśl o potrzebie stowarzyszenia, w którem ześrodkowałyby się różne odłamy polskiej myśli postępowej. Dzięki energji i sprężystości organizatorów stowarzyszenie takie zostało w początkach listopada utworzone i poczęło funkcjonować pod nazwą „Zjednoczenie“. Stowarzyszenie stoi na gruncie bezpartyjnym, lecz ściśle demokratycznym; liczy już ono obecnie pokaźną względnie do krótkiego czasu swego istnienia liczbę 46 członkow. Celem „Zjednoczenia“ jest zogniskowanie postępowej młodzieży polskiej w sprawach kulturalnych, naukowych i towarzyskich przez zaprowadzenie biblioteki i czytelni, urządzanie referatów i odczytów z różnych dziedzin życia społecznego, wieczorów dyskusyjnych, ćwiczeń gimnastycznych, wycieczek, kuchni i t. d.

Wszelkich informacji, tyczących się życia akademickiego w Dorpacie, udziela zarząd Stowarzyszenia za zwrotem kosztów pocztowych.

Adres Stow.: Liflandja, Jurjew — Ratuszowa 8, „Zjednoczenie“.

Wiceprezes: *Wiktor Halpern.*
Za sekretarza: *C. Wasilewski.*

Inne pisma jak codzienne, tak i tygodniowe prosimy o łaskawe przedrukowanie niniejszego.

Dorpat 25/XII, 1907 r.

Z PRASY.

— Zaczęłe wychodzić nowe pismo codzienne p. t. „Wiadomości dzisiejsze“; pismo kosztuje rocznie rb. 3, z przesyłką rb. 4

— Jako dodatek do „Robotnika Śląskiego“ wychodzić zaczął raz na miesiąc w Cieszynie „Głos kobiet“ — pismo poświęcone sprawom kobiet pracujących. Listy i korespond. redakcyjne przesyłać należy pod adresem redaktorki: Dora Kłuszyńska, Piotrowice Śląsk austr.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Discipulus. Uwagi Pańskie są słuszne, chociaż zbyt ogólnikowe. Niezależnie od tego obecnie skorzystać z nich nie moglibyśmy.

P. Napoleon Rogowski w Kijowie. Odpowiedź odebraliśmy i dali o tem wzmiankę w piśmie.

Prenumeratorowi. Andrejewa tłomaczyła p Helena Melcer-Szczawińska.

REKLAMY.

OD KASZLU I CHRYPKI

zalecają lekarze

Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. **Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.**

PUDER ·IRIS· №337 PERFUMERYI H. LACHS i S-ka WYSTRZEGAĆ SIĘ PODRABIAŃ

L. Kulczycki

Narodowa Demokracja

CENA 20 KOP.

Wydawnictwo „Społeczeństwa“.



„To kakao jest mocniejsze i posiada o wiele lepszy aromat niż każde inne kakao“.

BENSDORP'A

CZYSTE HOLENDERSKIE

KAKAO

jest używane przez wszystkich zwolenników oszczędności. Podwójnie mocne, dlatego też zaoszczędzamy ½ ilości kakao

Reprezentanci na Warszawę:

A. Budny i J. Grabowski.

http://rcin.org.pl

„ECHA PIOTRKOWSKIE"

Tygodnik Społeczny i Literacki.

„ECHA", stojąc na stanowisku ściśle bezpartyjnem, bronią zawsze idei postępu w każdej dziedzinie myśli i życia polskiego, walczą przeciwko wszelkiemu wzmacnianiu i pomnażaniu pęt nałożonych na życie i duszę narodu.

„ECHA" kosztują rocznie w Piotrkowie 4 rb., kwartalnie 1 rb.; z przesyłką pocztową rocznie 5 rb., kwartalnie 1 rb. 25 kop.

Numer drugi

„PANTEONU"

zawiera następujące prace:

1. Socjalizm wobec religji — **Ludwik Kulczycki**. 2. Nim się rozproszy mgła.. — **Stanisław Brzozowski**. 3. Apostolstwa w dziejach ludzkości. Wstęp — **Józef Wasercug**. 4. Poema. Z cyklu „Aphrodisias" — **Kazimierz Wroczyński**. 5. Pięcioksiąg w świetle racjonalistycznej krytyki — **Jerzy Huzarski**. 6. Kościół i Państwo. Szkic porównawczy — **Iza Zielińska**. 7. Nowy siewca burzy i 8. Wszechświatowy ruch Wolnej myśli — **Wacław Nałkowski**.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb. kop. 50. Cena pojedyńczego numeru 60 kop.

Adres redakcji i administracji: **Paris, 4 rue Lhomond (V-e arr.)**

Redaktor i wydawca: **Józef Wasercug.**

„KURJER LITEWSKI"

Dziennik demokratyczny bezpartyjny.

Poświęcony polityce, sprawom społecznym, literaturze i sztuce.

Jest najbardziej rozpowszechnionem pismem polskiem na Litwie; zarówno z układu jak z treści należy do najpoważniejszych i największych organów naszej prasy.

„KURJER LITEWSKI" wychodzi pod kierunkiem literackim **Eliży Orzeszkowej** i pod redakcją naczelną **Wojciecha Baranowskiego.**

„KURJER LITEWSKI" uwzględnia obszernie dział ekonomiczny prowadzony przez **p. Konrada Niedziałkowskiego.**

„KURJER LITEWSKI" nie będąc niewolniczo oddanym żadnemu stronnictwu, stoi na gruncie ogólno-narodowym, uwzględniając jednocześnie jaknajszerzej sprawy i interesy ściśle krajowe.

„KURJER LITEWSKI", przostając w bezpośrednim stosunku z najwybitniejszymi przedstawicielami inteligencji wiejskiej i miejskiej, odtwarza w artykułach i korespondencjach nastrój i zabiegi całego społeczeństwa polskiego na Litwie.

„KURJER LITEWSKI" przez cały ciąg posiedzeń Dumy Państwowej zamieszcza własne korespondencje i telegramy z posiedzeń Izby, jakoteż artykuły, omawiające sytuację polityczną, oparte na informacjach czerpanych u źródła.

„KURJER LITEWSKI" informuje dokładnie i szybko, zawiera też obfity dział beletrystyczny.

Co niedziela prenumeratorzy „KURJERA LIT." otrzymują bezpłatny **„ŻYCIE ILUSTROWANE"** poświęcony rzeczom aktualnym i lokalnym.

„KURJER LITEWSKI" ma licznych korespondentów na prowincji, posiada nadto specjalny dział:

p. t. **„ECHA MIŃSKIE"**

Dział ten, pozostający pod kierunkiem dziennikarskim **p. Dworczaka**, prowadzony jest przez specjalny komitet redakcyjny w Mińsku, składający się z grona działaczy miejscowych. Na czele komitetu tego stoi **Hieronim ks. Drucki-Lubecki.**

„Echa Mińskie" nadają „KURJEROWI LIT." wszystkie zalety pisma uwzględniającego szeroko interesy lokalne w Mińsku, gub. mińskiej i przyległych powiatów gub. Mohylowskiej. Wiagomości z innych okolic kraju otrzymuje **„KURJER LITEWSKI"** też dokładne i szybkie.

Warunki penumeraty „Kurjera Litewskiego"
wraz z tygodnikiem „Życie Ilustrowane":

	Rocznie:	Półrocznie:	Kwartalnie:	Miesięcz.:
W Wilnie	8.—	4.—	2.—	—.70
Z przesyłką pocztową	10.—	5.—	2.50	—.84
Zagranicą	14.—	7.—	4.—	1.50

Zmiana adresu 20 kop. — Za odnoszenie 10 kop. miesięcznie.

Główna Administracja i Kantor:
ilno, Plac Katedralny № 4. Telefon № 129.

„Grzechy księdza Prefekta".

Szkice psychologiczne
Antoniego Millera.
Do nabycia we wszystkich księgarniach kraju.
Cena **kop. 60.**

30 kop. miesięcznie. Miesięcznie kop. 30

NAJTAŃSZE PISMO POLSKIE.

Z d. 1-go Stycznia 1908 r.

zacznie wychodzić pismo codzienne, poświęcone sprawom politycznym, ekonomicznym, społecznym i naukowym, jak również wszelkim objawom życia p. t.

WIADOMOŚCI DZISIEJSZE

! najtańsze pismo polskie !

„WIADOMOŚCI DZISIEJSZE będą pismem bezpartyjnem.

Warunki prenumeraty: w Warszawie z odnoszeniem do domów rocznie 3 rb., półrocznie 1 rb. 50 kop., kwartalnie 75 kop. i miesięcznie 30 kop. Na prowincji rocznie 4 rb., półrocznie 2 rb., kwartalnie 1 rb. Zagranicą rocznie 12 rb.

Redakcja i Administracja
Warszawa, ul. Moniuszki № 6.
Telefonu **№ 119.64.**

ZAKŁAD
Stolarsko-Tapicerski
firmy
„STANISŁAW"
Erywańska 14
Trzeci dom od Marszałk. (wprost skweru).
Posiada na składzie różne meble i przyjmuje zamówienia na urządzenia apartamentów po cenach nizkich.
Wykonanie sumienne.

Sully Jakób.
DUSZA DZIECKA
tłomaczyła
Izabella Moszczeńska.
Cena 2 rb. 50 kop.

30-letnie doświadczenie
dostatecznie dowiodło, że drzewo, nasycone, za pomocą smarowania prawdziwym
Carbolineum
zagranicznej marki **AVENARIUS** nie podlega gniciu i grzybowi. Wielka oszczędność przy wszelkiego rodzaju budownictwie, stawianiu słupów, parkanów i t. d. Odkadzanie stajen, chlewów i kurników. Znakomity środek leczniczy dla drzew owocowych we wszystkich chorobach pnia, a szczególniej przeciwko robactwu. Szczegółowe wiadomości wysyłane są bezpłatnie.
Fabryka chemiczna W. Szumacher, St. Petersburg, Rożdiestwienskaja 10. — W Warszawie: Firma Hermann Meyer.

Wyszła świeżo
znakomita powieść tłumaczona na wszystkie języki
Uptona Sinclaira
Trzęsawisko
wydanie zupełne w 2 tomach
z portretem autora.
Cena rb. 1 kop. 50, z przesyłką rb. 1 kop. 70.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wyszedł z druku
№ 1 Tygodnika
„Wolne Słowo"
pod redakcją Leo Belmonta.

Nabyć można w Administracji Marszałkowska 77 m. 17, w kioskach, księgarniach, biurach ogłoszeń.

Redaktor i Wydawca *Antoni Miller.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.

http://rcin.org.pl